Rok VIII. Za grudzień 1919. Zeszyt 8.

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY i WYCHOWAWCZY

wychodzi

w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Treść.

Adres redakcyi i administracyi:

Lwów, ul. Sykstuska l. 64.

LWÓW — 1919.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 20.

W sprawie reformy naszego szkolnictwa.

(Dokończenie.)

W ostatnich czasach pojawił się znowu cały szereg rozpraw i artykułów na temat powyższy. Po największej części nie zasługują one nawet na wzmiankę. Wypada nam jednak słów kilka poświęcić rozprawie X. Dra Jana Ciemniewskiego, zamieszczonej w nrze 3 poważnego czasopisma „Polonia Sacra" (Kraków 1919, str. 1—47) p. n. „Nauka szkolna w zastosowaniu do psychiki i kultury polskiej". Autor mówi o rzeczach od dawna znanych każdemu, kto zajmuje się pedagogią, o przewadze wyobraźni i uczucia w psychice polskiej i t. p. i powtarza ogólniki, które nie mogą przyczynić się do naprawy szkolnictwa. Wszyscy przecież nauczyciele rozsądni zgadzają się np. na to, że szkoła „powinna nie tyle uczyć i gromadzić wiadomości w głowie ucznia, ile rozwijać jego umysł, wdrażać go do ścisłego myślenia i wydawania prawidłowych sądów o rzeczach" (str. 10 i 28), że nie uczucie i wyobraźnia, ale rozum powinien kierować naszymi czynami, że pracowitość, oszczędność, sumienność, punktualność są to cnoty, do których młodzież trzeba zaprawiać, że pod niejednym względem możemy nauczyć się dużo od Anglików i innych narodów i t. d. Ale autor posuwa się za daleko w swojej predylekcyi dla kierunku realnego i praktycznego, kiedy taką wskazówkę daje naszym nauczycielom: „Zbogacenie się każdego z nas leży w interesie całej Polski. Dojście przeto do majątku w sposób godziwy jest elementarnym przejawem patryotyzmu i powinno być celem każdego Polaka, byle tego majątku nie pragnął wyłącznie dla siebie i umiał interes swój podporządkować zawsze celom wyższym: dobru ogólnemu i potrzebie narodu" (str. 36 n.). Na zarzut zaś, który tu sam się zaraz nasuwa, że jest to „cel poziomy", odpowiada autor, że dążenie do majątku godzi się bardzo dobrze z pracą nad uszlachetnieniem swego charakteru, bo żeby „w godziwy sposób dojść do majątku, trzeba być przedewszystkiem uczciwym człowiekiem, trzeba mieć charakter" itd.

To ma być jednym ze sposobów „zastosowania nauki szkolnej do psychiki polskiej“ we wszystkich naszych zakładach naukowych. Ale przeciw praktycznemu zastosowaniu tego sposobu można przytoczyć cały szereg argumentów bardzo poważnych: 1) „Psychika polska“ nie potrzebuje zachęty do zbierania majątku, bo ona nie różni się tak dalece od psychiki innych narodów, żeby bogactwo nie miało dla niej uroku: pomimo znanej „lekkomyślności“ polskiej nie brakowało i u nas nigdy i nie brakuje i dzisiaj ludzi, umiejących „robić pieniądze“, chociaż ich w szkole tego nie uczono. Trzeba raczej zachęcać młodzież do ofiarności niż do gromadzenia pieniędzy. 2) Jakkolwiek ludziom dzisiejszym nauka Pisma św. o bogactwie i ubóstwie wydaje się anachronizmem, — to przecież nigdy nie przestaną być prawdziwe słowa św. Pawła (I. Tym. 6, 8—9): „Mając żywność i czem się odziać, na tem przestawajmy. Bo którzy chcą bogatymi być, wpadają w pokuszenie i w sidło dyabelskie i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych“ i t. d. Te słowa powinienby każdy wychowawca przypominać uczniom z naciskiem przy nadarzającej się sposobności, powinien zalecać im usilnie rozumną oszczędność, ale zarazem przestrzegać przed chciwością i przed przecenianiem dóbr materyalnych. 3) Większa część naszej młodzieży nie będzie mogła, chociażby chciała, zastósować się do wskazówki pedagogicznej autora, bo ani urzędnik, ani nauczyciel, ani drobny przemysłowiec, ani rolnik, posiadający kilka lub kilkanaście morgów, nie potrafi zbogacić się w sposób godziwy, więc też nie może spełniać „elementarnego obowiązku patryotycznego“, ale musi być zadowolony, jeżeli dochody jego wystarczą na skromne utrzymanie. 4) Codzienne zresztą doświadczenie dowodzi, że bogactwo nie daje szczęścia i zadowolenia, że raczej zakłóca pokój wewnętrzny, pomnaża troski doczesne i podsyca chciwość: im więcej człowiek posiada, tem więcej pragnąłby posiąść, a tem mniej okazuje się skłonnym do użyczania drugim ze swojego dostatku. Wiedzieli o tem już mądrzejsi *poganie*, jak np. Persowie, którzy niejedno zdanie trafne wypowiedzieli o bogactwie [1]).

---

[1]) „Ubogi, który jest zadowolony, jest bogaty“ — bogacz niezadowolony jest ubogi... Są ludzie, których trzeba koniecznie uważać za bogatych: to są ci, którzy posiadają mądrość i zdrowie; którzy żyją bez bojaźni i są zadowoleni ze swego losu, którzy postępy czynią w cnocie, zażywają dobrej sławy, wierzą w Mazdę i zarabiają uczciwie... Żyć bez bojaźni — to jest prawdziwe bogactwo“ (Minokherd,

Wogóle widoczną jest rzeczą w rozprawie X. Dra Ciemniewskiego, że autor ten wyrobił sobie swój pogląd na reformę szkolnictwa pod wpływem zwolenników kierunku realistycznego, którzy przeceniają znaczenie nauk ścisłych dla szkoły, a nie doceniają ogromnej wartości filologii, lektury, historyi. Posuwa on się aż do twierdzenia (na str. 42), że nauki ścisłe i przyrodnicze „urabiają człowieka!“ Prawdą jest raczej, że daleko większy wpływ na rozwój duchowy młodzieży wywierają — obok religii — przykłady, jakie jej daje otoczenie, lektura, historya, filozofia. Potrzebne są niewątpliwie także nauki ścisłe, — potrzebne są szkoły zawodowe, przemysłowe, rolnicze i t. d., — dobrze jest zaprawiać uczniów do zajęć praktycznych, gospodarczych, — ale myli się, kto sądzi, że szkoła powinna zajmować ich przeważnie matematyką, fizyką, geografią i innemi „realiami“ i że od tego zależy dobre ich „przygotowanie do życia“ i podniesienie ekonomiczne kraju. Przewaga „realiów“ w programie szkolnym nie wpływa korzystnie na rozwój umysłowy ogółu młodzieży (której zresztą część większa nie okazuje szczególnego zamiłowania i uzdolnienia do nauk ścisłych): faktem jest, że absolwenci gimnazyów klasycznych stoją pod tym względem — ogólnie mówiąc — daleko wyżej od realistów i prześcigają ich także na politechnice [1]). Faktem jest dalej, że w szkołach średnich angielskich zajmowano młodzież aż do ostatnich czasów głównie filologią klasyczną, a przecież inteligencya tego kraju odznacza się przed innemi praktycznością i zmysłem kupieckim. Z naszych zaś dzielnic najwyżej stanęła pod tym względem Wielkopolska, chociaż tam uczono jeszcze znacznie więcej filologii niż w Galicyi i w byłem Królestwie polskiem, a mniej „realiów“. Pracowitość, sumienność, zapobiegliwość, oszczędność, od których zależy rozwój gospodarczy społeczeństwa, — przymioty te nie dadzą się wpoić w młodzież przez nauczanie matematyki, chemii i innych umiejętności ścisłych, ale na to trzeba ją przedewszystkiem dobrze, moralnie wychowywać.

Dzisiejsze zapędy reformatorskie, a w szczególności projekt naszego ministeryum Oświecenia muszą wywołać obawę, że zamiast prawdziwej „reformy“ doczekamy się

---

rozdz. 25, 35, 25, 6 cyt. przez Edw. Lehmann'a w „Lehrbuch der Religionsgeschichte“ herausg. von Chantepie de la Saussaye. T. II. wyd. 3-cio. Tübingen 1905, str. 218).

[1]) Por. wyżej str. 22 i 59 (zesz. za maj i czerwiec) i zamieszczony poniżej komunikat Towarzystwa filologicznego.

tylko szkodliwych eksperymentów. Zgadzamy się bowiem zupełnie ze zdaniem, które wypowiedział w naszym Miesięczniku (zesz. za maj r. b. str. 4 nn.) jeden z najlepszych znawców naszej szkoły średniej, p. dyrektor dr. Wincenty Śmiałek w art. p. n. „Budowa czy przebudowa“ o projekcie ministeryalnym, wysuwającym na czoło szkoły realnej a spychającym na szary koniec gimnazyum klasyczne. Jest to projekt całkiem niefortunny, który powinien uledz zupełnemu przekształceniu, jeżeli nie ma przyprawić kultury polskiej o straty bardzo dotkliwe.

Jednym z najważniejszych postulatów duchowieństwa jest i być musi katolicka szkoła wyznaniowa, której potrzeby nie będziemy tu na nowo uzasadniali szeroko. Pisali o tem między innymi bardzo dobrze X. Józef Winkowski i prof. Władysław Kucharski w „Gazecie Kościelnej“ [1]). Dopóki w szkołach naszych uczyć będą żydzi i żydówki i katolicy nie wierzący, pracujący mniej lub więcej otwarcie nad wykorzenieniem wiary z serc młodzieży, — dopóki koledzy innowiercy będą szerzyli wśród niej demoralizacyę, — dopóty szkoły te nie będą mogły dobrze spełniać swojego zadania i tylko mała część ich wychowanków będzie pomnażała nieliczne dotąd szeregi katolików uświadomionych i według swej wiary żyjących.

„Rzymsko-katolicyzm był w całych dziejach polskich główną kierowniczą linią, po której rozwijał się naród od czasów Mieszka. On urabiał narodowe ideały i kształtował duszę narodu; on sprzągł Polskę z zachodem i nadał jej kierunek rozwojowy ku wschodowi, czyniąc z Polski obronicielkę zachodniej kultury przed zalewem dziczy tatarskiej i mahometanizmu oraz bizantynizmu, on podniósł Polskę do roli szerzycielki cywilizacyi na t. zw. wschodnich kresach, on był głównym motorem całej polityki polskiej i wyznaczył jej wielką rolę dziejową do spełnienia. Na tych samych zasadach i nowe państwo polskie wyróść musi, a idea Jagiellońska, zapoczątkowana przez Łokietka i Kazimierza W., nie straciła na swej żywotności, jej też służyła cała praca kulturalna doby porozbiorowej. Z tych politycznych

---

[1]) W roku 1917 w art. p. n. „O szkołę katolicką“ (str. 205 n., 253 n.) i „O potrzebie założenia szkoły katolickiej“ (str. 337). Por. także referat dra K. Krotowskiego „O religijno-moralnem wychowaniu w naszych szk. śr.“ w Mies. Kat. z r. 1911, str. 424 nn. i 467 nn., rozpr. X. dra Szydelskiego p. n. „Znaczenie religii w wychowaniu i w szkole“ (Mies. Kat. z r. 1912, str. 113 nn.) i X. M. J. „Projekty reformy szkół średnich“ ib. r. 1918, str. 281 n.).

momentów Polska była i będzie państwem katolickiem, z tych powodów na polskiej ziemi pojęcia Polaka i katolika zidentyfikowały się zupełnie i rozdzielić się w żaden sposób nie dadzą. Wszyscy ci, co zamierzali ukrócić naszą narodowość, godzili w naszą religię, rozumiejąc, że przez zniszczenie religii wynarodowią naród... Słowem, całe dzieje polskie, a przedewszystkiem cała martyrologia nasza doby porozbiorowej wykazują ścisły związek narodu polskiego z rzymsko-katolicyzmem, a cała misya dziejowa Polski opiera się na tej łączności religii z narodowością [1]). I to są względ , które każą nam dzisiaj, gdy mowa o odrodzeniu politycznem i odbudowie społeczeństwa przez szkołę, zwrócić uwagę na te twórcze, zasadnicze kierunki rozwojowe Polski, które nam każą domagać się szkoły katolickiej, gdy ją chcemy mieć polską" [2]). *X. A. P.*

Ważny przyczynek do dyskusyi nad reformą szkół średnich.

Towarzystwo filologiczne we Lwowie ogłosiło komunikat następujący:

1. Dzisiejsze szkolnictwo średnie jest rezultatem wielowiekowego rozwoju wychowania europejskiego. Tow. filolog. zwraca się jak najostrzej przeciw wszelkim projektom, próbującym rozwiązać kwestyę ustroju szkół średnich drogą rewolucyi zamiast jedynie właściwą drogą ewolucyi.

2. Projekt ministeryalny organizacyi szkół średnich wchodzi na niebezpieczną dla wychowania drogę eksperymentów, gdyż podstawą szkolnictwa robi częściowo typy nigdzie dotąd nie istniejące a temsamem nie wypróbowane. Każdy typ nowy przed wprowadzeniem go na szeroką skalę, winien według zasad racyonalnego postępowania, być wypróbowany poprzednio na niewielkiej liczbie zakładów.

3. Tow. filologiczne uważa za błędne dekretowanie z góry, które z typów przyjętych przez projekt ministeryalny mają przed sobą przyszłość. O tem powinno rozstrzygnąć życie samo. Równouprawnione typy powinny między sobą konkurować; ten z nich, który w tej walce zwycięży, powinien z czasem być wprowadzony w najszerszej mierze.

---

[1]) Por. art. p. n. „Nowe poglądy na dzieje narodu polskiego i jego posłannictwo" (Mies. K. i W. z r. 1918, str. 338 n.).
[2]) Prof. Kucharski w Gaz. Kość. z r. 1917, str. 338 n.

4. Gimnazyum klasyczne z istniejących dotąd typów wydało najlepsze rezultaty, jak to uznaje sam projekt ministeryalny, dla filologji klasycznej wrogo usposobiony. Tow. filolog. musi uznać za rażącą niekonsekwencyę, że ten najżywotniejszy typ projekt ministeryalny skazuje z góry na wymarcie.

5. Tow. filologiczne domaga się zachowania 8-letniego gimnazyum klasycznego. Gimnazyum to należy dostroić do tradycyi narodowych i wymagań obecnego usamodzielnionego państwa. Gdyby atoli ze względów ogólnych miała być przyjęta podstawa projektu, wprowadzająca wspólne dla różnych typów klasy niższe, to w takim razie odgałęzienie filologiczne szkoły średniej powinno obejmować 6 lat, a nie 5, a więc najniższych klas wspólnych dla rozmaitych typów mogłoby być co najwyżej dwie.

6. Tow. filologiczne domaga się, ażeby łaciny ze względu na jej znaczenie dla kultury polskiej uczono w gimnazyach klasycznych w rozmiarach dotychczasowych, a nie w znacznie zmniejszonych rozmiarach projektu.

7. Tow. filologiczne wyraża przekonanie, że przewidziane w projekcie kursa uniwersyteckie łaciny dla prawników, medyków itp. nie wydadzą pożądanych rezultatów, ile że nie będąc związane ściśle z planem studyów uniwersyteckich, uchodzić będą w oczach słuchaczy za studyum uboczne.

Rezolucye te przedłożone będą Ministerstwu wyznań i oświecenia.

Kazania XV. wieku i Paterek z Szamotuł, kaznodzieja Maryjny.

Dokończenie.

Szyja była świetła, nie tłusta ależ nie chuda ani krzywa, ale okrągła a podniesiona a też nie było widzieć żył na jej świętej szyi. Ręce jej nadobne zawżdy czyste były; palce miała okrągłe a proste, dosyć długie, ani jedna krostka nie poruszyła. Paznogcie nigdy którą nieczystotą były pokalany a rumione jako róża.

W poszciu dziewica Marya była silno śmierna, a barzo poczesna, bo niebyła w poszciu bardzo leniwa ani płocha.

a też nic nieczyniła kwapiąc, ale wszytko w umiar. Poszłali albo chodziła a słuszno poczestnie, podniowszy sie nadobnie a głowę maluczko schyliła jakoż jest podobna posromnym, jesz niewiele swego czoła podnoszą albo ukazują. Ruszanie, poszcie wszystko dziewice Maryjej i jej wszystko postawienie było śmierne, nadobne a bardzo pokorne, jej głos był znamienity, słodki, słuszny, rozkoszny a bardzo ucieszny“ (str. 32).

A Paterek rozprowadza jeszcze na sposób scholastyczny i komiletyczny wiadomości o wyglądzie Maryi. Pomijając wstępne uwagi o postawie i cerze, przytoczmy opis:

„Włosy pytam jakie miała i odpowiedam, iż nie owszeki[1]) miała kędzierzawych, bo takie włosy bywają w człowiecze z zbytku, z zimna a znamionują człowieka nadętego a zysku żądającego, co nie było w Pannie. Nie miała też rzadkich albo barzo miękkich albo miąszych[2]) ani teże prawie białych, bo takie włosy znamionują człowieka tępego rozumu a trudnego ku nauce. Nie miała też lisowatych albo prawie czerwonych, co ukazują zbytnią gorącosć a znamionują człowieka z przyrodzenia niewiernego. Były tedy jej włosy mierne żółtoczarne, bo takie słuszają ku płci białej rumionej, takie włosy się mienią, bo z młodu bywają żółte barzo a potem czarne.

— — — — — — — — — — — — — —

Oczy miała czarne, bo czarne oczy gdzie czarne włosy, też i to chędoży panny i człowieka. Też iż od mózgu gorącego a suchego mniej wilkości[3]) idzie do oczu a temu też rzadko bolewają abo płyną, iż mało wilkości mają a mocne i ostre widzenie i cudność dają. Tedy to słuszało Maryi Pannie.

Już wypisać chcę kożdego członka słuszność, czego nie jest dziw, iż ta panna była we wszystkich członkach przednie cudna, bo jej to słuszało z podobności, którą miała ku Krysłusowi tak z strony dusze jako i z strony ciała, bo o niej było napisano Canticorum czwartego c.: Wszytkaś cudna przyjaciółka moja a makuta w Tobie nie jest. Jeśli wszytka, tedy w kożdym członku. Jeszcze to możymy poznać, iż w kożdym członku była cudna z jej historjej jako pisze Epifanius iż była panna cudna na obliczu barzo miernego wzrostu chędoga na wyobrażeniu ciało jej jako mleko z rumionością ku weźrzeniu miła.

---

[1]) Zaiste.
[2]) Gęstych.
[3]) Wilgoci.

Głowa jej była niejako podługowata czoło nie szerokie ale gładkie na cztery grany miernie wielkie słusz pokorne a zawsze na dół je spuszczała taka bowiem głowa a czoło ukazują człowieka opatrznego, mądrego a sromieźliwego[1]),

Oczy były cudne a jasne na weźrzeniu lubieżne[2]) miernego weźrzenia łaskawego pokornego. Żrenica czarna barzo jasna brwi czarne nie barzo gęste albo włosiste ale słuszne.

Nos prosty niewielki prosto idący co znak jest stałości a roztropności.

Jagody jej nie pucołowate albo tłuste ani wyszłe ale cudne białe a ramiona w barwie jako mleko a róż.

Usta naświętsze miłe rozkoszne wesołe wszelkiej słodkości napełnione.

Wargi czerwone a niejako odpieśniałe albo cieliste tak iż niższa warga większa była niźli wyższa a to barzo słusznie, co znamionuje mężność a wielką stałość.

Zęby Jej były białe proste równe a czyste.

Podgarlek Jej słuszny a w miarę jako na czterzy grany, gdzie szedł niejaki dołek przez pośrodek.

Szyja była jasna nieotyła ani wyszła.

Ręce gole a słuszne.

Palce niejako troszke krzywe co szlachci barzo długie proste a gładkie.

Wszytko ciało dziwną mądrością sprawione.

Odzienie jako sukienkę miała z biała czerwoną. Płaszczyk jako by modry, tej barwy jako niebo jasne.

Chodzenie jeś proste słuszne a lekkie i miernie słusznie chodząc głowę skłoniwszy jako panna sromieźliwa pokorna a w kożdym nietelko uczynuu ale w pomyśleniu czysta a rządna mężna stała złym sroga dobrym lubieżna na weźrzeniu dziw wielki Boży.

Głos jej milutki głośny słodki wiesioły tak iż rozlała się była łaska w uściech Jej jako napisano w psalmach. (R. 118—121.)

Przytoczyliśmy obszerniej te dwa wypisy celem ich porównania. Obaj autorzy czerpali z jednego źródła, mianowicie z „Vita metrica“, nasz Paterek jeszcze z „Wojciecha Wielkiego“ i Problematów — Gadek Arystotelesowych. Ale widzimy na pierwszy rzut oka, że kaznodzieja materyał inaczej opracowuje, jak literat, że stara się o amplifikacyę z jednej strony, a z dru-

---

1) Wstydliwego.
2) Miłe.

giej o dobitne pouczenie moralne. Wogóle na poparcie naszego twierdzenia, że kazania Paterka są rzeczywiście kazaniami, powiedzieć tu można, że porównanie kazań z „Rozmyślaniem“, gdzie wszystko podzielone na krótkie rozdziały, poczynające się od napisu „czcienie“, czyli czytanie, wskazuje na wybitne różnice między dziełem literackiem a kaznodziejskiem. Wprawdzie „Rozmyślanie“ nie jest tyle zbiorem traktatów naukowych, jakim by miały być Kazania Paterka, ale raczej pobożną powieścią, jednak na tle „Rozmyślania“ wyraziściej zarysowuje się u Paterka obraz rzeczywistych kazań.

W opisie wyglądu Maryi objawił Paterek nie mało wiadomości przyrodniczych. Widać nie darmo zajmował się słynnym przyrodnikiem średniowiecznym, Albertem Wielkim, bo i na innych miejscach sporo uwag bardzo specyalnych z dziedziny przyrody. Na dowód, że Bóg mógł się z Panny narodzić, przytacza promień słoneczny, który rzeczy materyalne przenika, nie zadając im żadnej skazy; przytacza błyskawicę, która „w mieszek skoczywszy cokolwiek tam najdzie to spali, wsze w proch zetrze, złota ani mieszka nie skaziwszy“. Najciekawszy jednak dowód na podstawie partenogenezy: „Też w zwierzątkach widzimy, iż się ich wiele poczyna i rodzi przez matki i złączenia jak węgorz, który matki nie ma, bo uchem poczyna i płód rodzi, pszczoły, które się z matek kroćców rodzą. Też widzimy, iż kwiatek się rodzi z samej wilkości [1])“ (r. 102).

Nie wszystkie te spostrzeżenia i uwagi o przyrodzie można pogodzić z dzisiejszym stanem wiedzy. Ale nie ma się co dziwić naszemu kaznodziei, jeśli głosi dziwne poglądy o kamieniach i gwiazdach. Za to teoryę partenogenezy i dziś jeszcze wielu uczonych uznaje. W każdym razie podziwiać trzeba wszechstronność wykształcenia u doktora dekretów, na owe czasy rzeczywiście wielką.

Ale nie ta wszechstronność stanowi o niezwyczajnej wartości kazań, raczej głębokość wiedzy teologicznej, połączona ze znakomitą zdolnością objęcia i przedstawienia przedmiotu. Kaznodzieja zastanawia się tak głęboko nad kwestyami maryologicznemi i tak wielostronnie je rozbiera, że chciałby być i jest rzeczywiście do pewnego stsopnia wyczerpującym. Więc opiera dowody swoje i na rozumie przyrodzonym i na objawieniu z Pisma św., i dlatego zbierając olbrzymi materyał, stać się może w niejednym względzie wzorem dla kaznodziejów dzisiejszych. Dużo znachodzi się w kazaniach i dociekań dogmatycznych, niekiedy bardzo subtelnych i drobiazgowych, a innym ra-

---

[1]) Wilgoci.

zem znowu bardzo głębokich i szerokich. Teolog wszechstronny sięga i do ascetyki, szczególnie w ostatnich kazaniach i do historyi, a co naturalnem u prawnika i do prawa, nawet świeckiego.

Wykazaliśmy, że w wywodach historycznych nie zawsze jest dość ścisły i objektywny, zapalony wiarą w Niepokalane Poczęcie, szuka argumentów wszędzie i stąd niezupełnie dokładnie fakty niektóre przedstawia. Zarazem brak mu i krytycyzmu w przyjmowaniu i przedstawianiu rozmaitych cudów, więc oprze się i na opowiadaniach, które uwłaczają do pewnego stopnia N. Maryi P , jak owem o Jerardyuszu, któremu Panna „Ciało Boże“ skryć miała, na prywatnych objawieniach, nawet osób skądinąd nieznanych, no i na cudach apokryficznych. Przy uwzględnianiu tych niedomagań trzeba jednak pamiętać na ducha czasu i według tego rzecz sądzić

Ale pomijając te usterki, powiedzieć można, że kazania Paterka pod względem teologicznym bardzo dużo zawierają materyału, więcej choćby od kazań Starowolskiego, że będą one i dla kaznodziei dzisiejszego cenną kopalnią, z której jednak krytycznie należy czerpać

A tem cenniejsze te kazania, że właśnie opracowują Maryologię, gałęź wiedzy teologicznej, trudną do opracowania w homiletyce. Paterek z góry nakreślił sobie widocznie plan obrobienia całej Maryologii, podania całego Mariale t..j. zbiorku kazań o Maryi. Rozpoczął o Niepokalanem Poczęciu, poczem przeszedł do Jej Narodzenia, zalet duszy, przymiotów ciała, przywilejów, sposobu życia najświętszego. A nie mamy w zbiorze kazań nic o Matce Boskiej Gromnicznej, ani o Zwiastowaniu, ani o Wniebowzięciu. Gwałtowna śmierć niestety przerwała tę pożyteczną i cenną pracę. Zresztą jest prawdopodobnem, że Paterek ,prócz kazań napisał jeszcze żywot P. Maryi, boć pisze wyraźnie w jednem z ostatnich kazań: „Co z pierwszego o żywocie Panny Maryi pisania wiemy“, jednak nas nie doszedł ów żywot.

Lecz to, co się ostało po słynnym doktorze krakowskim, przynosi mu prawdziwą chlubę, szczególnie ze względu na zalety kaznodziejskie i na wysoką wartość homiletyczną jego dzieła. Objawia się tu bowiem prawdziwe i rzeczywiste uzdolnienie mowcze: i temperament pełen godności, powagi i dostojności i żywa twórcza wyobraźnia i gorące, szczere uczucie płynące z głębokiej dziecięcej wiary i znakomity zmysł przedstawienia jasnego rzeczy i polot miejscami prawdziwie podniosły i oryginalność, a szczególnie owa podziwienia godna moc słowa.

Tak, podkreślić to należy z szczególnym naciskiem, że kazania Paterka to oryginalne utwory a nie jakaś przeróbka kazań łacińskich. Choć kaznodzieja tyle i z tylu czerpał źródeł, umiał indywidualizmem swoim tak wszystko przetworzyć, że stało się i to niejako jego własnością duchową, a przecież całe karty to wspaniałe zwierciadła, z których bezpośrednio przegląda dusza twórcy, dusza czująca i kochająca i umiejąca oddać swe uczucia. To też najlepiej chyba określa stanowisko Paterka w literaturze Brückner, kiedy mówi: „Kazania Paterka są pierwszą wymowną, wzruszoną, natchnioną prozą polską“.

Do tego nie mało przyczynia się i forma zewnętrzna a szczególnie język. Widzieliśmy, jak wysoko stał już język w Kazaniach Świętokrzyskich, podziwialiśmy tam jego powagę i jędrność i dosadność, podziwialiśmy w Kazaniach Gnieźnieńskich jego serdeczność i uczuciowość, ale był on tam jeszcze w początkowym rozwoju, w powijakach skrępowany, stylowo dość jeszcze surowy i nie wyrobiony. I w kazaniach Paterka daleko mu jeszcze do Skargowskiej doskonałości i czystości, widoczne jeszcze wybitnie, jak kaznodzieja walczy z przemożnym wpływem łaciny, jak według niej język urabia, jak wprost łacińską posługuje się składnią, nawet po łacinie myśli. Ale mimo wszystko zdumienie nas wprost ogarnia, gdy się wczytamy w Paterkowy język, zdumienie dogłębne, że przed 400 laty tak Polak mówił i pisał wspaniale po polsku, takie wyrazy i obrazy i zdania i okresy tworzył z surowego materyału językowego. Nie potrzeba osobnych chyba na to dowodów, boć już dość o tem świadczą przytoczone wypisy. Ale warto wskazać przynajmniej na językową twórczość Paterka: mamy tu na myśli piękne przydomki, jakimi zdobi Maryę Pannę czystą. Nazywa więc Ją: „Przedostojną“, „Przenajświętszą“, „Skarbniczką Boską“, „Skarbnicą tajemnic Boskich“, „Podskarbnicą Boskich darów“, „Podskarbinią“, „Posełkinią“, „Opatrzycielką“, „Znamilejszą Oblubienicą“, „Kluczniczką“, „Jednaczką Boga i ludzką“, „Rzeczniczką“, „Porodzicielką Najsłodszego Jezusa“. Są tu nawet zwroty wysoce poetyckie, jak: „z tej miłej Panny miał wyniknąć najrozkoszniejszy kwiatek“ albo „płaczliwy świat utulić“, a szczególnie w owej historyi Joachima i Anny.

I nie tylko bujne bogactwo mieści się w języku Paterka, zdobi go jeszcze wielka czystość. Jak wiadomo, język nasz staropolski, chociaż tak podobny często a nawet równobrzmiący z rosyjskim, nie podlegał wprawdzie wpływom wschodnim, ale za to brał w siebie wiele pierwiastków czeskich. Odważyli się stąd Jan Malecki czyli Sandecki 1547 i później syn jego na przesadne orzeczenie, jakoby „nemo vere ac proprie polonice loqui

novit nisi bohemicae linguae non ignarus fuerit". Właśnie Kazania Paterka czystym swym językiem, wolnym od czechizmów, jak świadczy o tem Brückner, zbijają wywody owych niemiemieckich drukarzy.

Na ogół można powiedzieć, że w Kazaniach Paterka ujawnia się już styl wyrobiony, mający swoje wyraziste oblicze, że jest tam już nawet zacięcie literackie i rozmach mowczy.

Forma jest na ogół scholastyczna. Kazania dzielą się bardzo ściśle i dokładnie na działy i poddziały, wszystkie, o ile możliwie, numerowane, czem przypominają Kazania Świętokrzyskie. Przyczynia się to z jednej strony do przejrzystości, ale z drugiej trąci oschłym schematyzmem i jednostajnością przykrą. Gdy się ogarnie całokształt kazania, to uderzy nawet zachowanie formy syllogizmu. Może przesłanki nie występują tak wyraziście, ale za to wnioski się uwypuklają jasno owym przysłówkiem „przeto" (ergo) i wysnuciem zakończenia z całości.

Rozumie się, nie jest forma tak sucha, jak w Kazaniach Świętokrzyskich; jak wykazaliśmy, Paterek, zdolny mowca, umie wlać w kazania wiele uczucia, umie owiać podział nawet tchnieniem poezyi i ożywić zacięciem mowczem, czem w niektórych rzeczach przyp mina wielkiego Bertolda z Ratyzbony.

Więc wyłania się ku nam z pomroku dziejowego dostojne a serdecznem uczuciem rozedrgane oblicze wielkiego kaznodziei, prawdziwie wielkiego. Jeżeli jego dzieło znaczy słup graniczny w literaturze ogólnej, jeżeli jest „pierwszą natchnioną prozą", to szczególnie w dziejach homiletyki stanowisko zajmować musi pierwszorzędne. Kazania dawniejsze wobec Paterkowych, to tylko drobne przyczynki, tu zaś mamy poważne dzieło, pierwsze dzieło kaznodziejskie, tu mamy wielki obraz, przedstawiający nam w swojskich barwach i ramach wysoki poziom wykształcenia teologicznego i językowego. Więc nie należy sądzić, że kazania Paterka mają przedewszystkiem znaczenie językowe: nie, Paterek w pierwszym rzędzie należy do homiletyki, bo dla niej ma i mieć będzie największe znaczenie. Lecz dopiero wtedy zrozumie się jego znaczenie w całej pełni, jeśli się go wyda w nowoczesnej pisowni, w szacie przystępnej dla szerokiego koła czytelników. Wtedy się zrozumie i w szerszych kołach, że już na kilkadziesiąt lat przed Skargą miał naród wielkiego kaznodzieję, każącego wymownie po polsku, wtedy się uczci i uszanuje należycie pamięć godnego Zwiastuna i Poprzednika Skargi.

Literatura.

Lucyjan Malinowski: 1. „Magistra Jana z Szamotuł..... kazania o Maryi Pannie czystej z kodeksu Toruńskiego wydał.

Sprawozd. Kom. jęz. Ak. Um. t. I. Kraków 1880. 2. Kaz. na dzień wszech Świętych. Rozpr. Wydz. fil. S. II, t. VII.

Al. Brückner: 1. Literatura rel. w Polsce średniowiecznej, Warszawa 1902. 2. Rozpr. Wydz. fil. t. XXV. 1905 r. 3. Prace filologiczne t. V., Rozmyślanie o Żyw. P. J.... z ręk. Kap. Przem. Kraków, 1907.

Wł. Nehring, Altpolnische Sprachdenkmäler, Berlin 1887.

X. Fijałek, Nasza nauka krakowska o Niep. Pocz. N.M.P. Przegl. polski, 1900. IV.

Dr. Wisłocki, Przegląd powszechny 1888 r.

Ptaszycki, Pamiętnik literacki, III., 689.

Łoś, Przegląd zab. jęz..... Kraków 1915 r.

X. H. Czaykowski i Łoś, Zabytki augustyańskie, Mat. i Prace Kom. jęz. t. II. Kraków 1907.

Const. Tischendorf, Evangelia Apocrypha Lipsiae, 1853.

Kazimierz Nitsch, O pisowni i jęz. „Kazań“ Paterka, Prace fil. t. V.

X. Szymon Starowolski, Wieniec niewiędnący Przecz. P. Maryi..... Kraków 1649.

Józef Muczkowski, Statuta nec non Liber promotionum. Cracovia 1849 r.

Karol Mecherzyński, Historya wymowy w Polsce, Kraków 1856. t. I.

B. J. S. Pelczar, Zarys dziejów kaznodziejstwa w Polsce, Kraków 1917 r.

X. Kan. Polkowski, Żywot P. J. Chr. przez X. Baltazara Opecia. Gniezno 1884.

A. Warschauer, Die städtischen Archive in der Provinz Posen. Leipzig 1901.

Łukaszewicz, Krótki opis historyczny kościołów parochialnych..... I. 305.

Konst. Gutberlet, Die Gottesmutter, Regensburg 1917.

X. Nikodem Cieszyński.

Egzorty o charakterze.

VI.

Przez całe życie swe Chrystus był przedziwny, wielki, boski, największym jednak, najbardziej boskim, a zarazem najwięcej człowiekiem okazał się w dniach swej męki i śmierci. W czasie tym rozum jego zajaśniał wszystkimi blaski, wola całą swą siłą, serce najgłębszymi tonami uczucia. Słowa, które przed swymi sędziami i na miejscu stracenia wypowiedział, czyny, które wobec przyjaciół roztoczył, cierpienia, przez jakie przeszedł duszą i ciałem, odsłaniają, ujawniają, jak nigdy przedtem, pełny, niebotyczny najestat Jego charakteru bosko-ludzkiego.

Kilka obrazów drogi krzyżowej uzasadni prawdziwość naszego twierdzenia. Wprzód jednak, zanim odtworzymy historyę męki i śmierci Jezusowej, uprzytomnijmy sobie jeszcze ostatnie dni i ostatnie chwile życia Sokratesa, aby się przekonać, czy znajdziemy rysy pokrewne i w jakiem natężeniu.

Wyrok śmierci na Sokratesa już wydany. Wykonanie jednak musiało być odłożone, ponieważ święty statek, który miał zawieść doroczne dary dla Apollina na wyspę Delos, już stał w porcie uwieńczony, gotowy do odjazdu. Mędrzec musiał czekać w więzieniu trzydzieści dni aż do jego powrotu. Czas ten wykorzystał na ostatnie filozofowanie z uczniami, którzy pozostali mu wiernymi. Rozmowy przedśmiertne ukazują głębię duszy Sokratesa, czy gdy Krytona stara się przekonąć, że dobry obywatel winien się poddać nawet niesprawiedliwemu wyrokowi i nie wpaść w zwątpienie, choćby na pozór złość ludzka tryumfowała nad sprawą słuszną, czy gdy uczniom odmalowuje życie pozagrobowe. Dyalogi o nieśmiertelności duszy pozostaną na zawsze wykwitem, szczytem czysto ludzkiej mądrości. Wreszcie kat przerwał filozofowanie i przypomniał, że czas wypić truciznę. Sokrates przyjął rozkaz spokojnie. Umarł prawie na rękach przyjaciół, jako prawdziwy męczennik za prawdę.

Są jednak i cienie w scenach rozprawy sądowej i śmierci syna Sofroniska, jakich nam właśnie w imię prawdy, dla której on oddał swe życie, zakryć nie wolno. I tak nie umiał Sokrates w obronie swojej, wygłoszonej wobec sędziów, uniknąć chełpliwości a nawet gryzącej ironii, czem przyspieszył swe zasądzenie. Chociaż gotów był na śmierć, przystał w myśl uczniów na wykupienie się od śmierci. W końcu,

wychyliwszy puhar, dopuścił się prawie częściowego odstępstwa od głoszonej przez siebie idei, bo dał, konając, jakby wyraz uznania dla wielobóstwa. „Asklepiuszowi — rzekł do Krytona — winienem koguta, daj mu go, a nie zapomnij!"

Mając zapewne te i inne słabości mistrza przed oczyma, nawet Platon, który uważał go za najszlachetniejszego z ludzi, nie śmiał go ogłosić absolutnie i wszechstronnie doskonałym wzorem prawości moralnej. Przeciwnie, kreśląc w „Rzeczypospolitej" wizerunek człowieka bezwzględnie doskonałego, wyznaje, że taki typ i obraz wszechstronnie doskonały jeszcze się na ziemi nie pojawił i dlatego przenosi go w krainę czystych idei.

Wróćmy do Chrystusa. Jest Wielki Czwartek, dzień pożywania Baranka wielkanocnego Mistrz zgromadził dokoła stołu Apostołów i odprawił z nimi ostatnią paschalną ucztę. Po wieczerzy złożył szaty, nalał wody w miednicę i począł umywać nogi uczniom. Pokora tworzyła stałe tło życia Chrystusowego. Dla pokornej służby u Ojca niebieskiego prorok dał Mu imię największego „Sługi Bożego — *Servus Dei*"[1]. Teraz, kiedy pochylił się do stóp swojego stworzenia, pozyskał sobie drugie, na pozór skromniejsze, w rzeczywistości najczcigodniejsze miano: „Najniższego Sługi ludzi — *Servus servorum Dei*".

Gdy już umył nogi, zajął znowu miejsce za stołem i rzekł do uczniów: „Czy zdajecie sobie sprawę z tego, co wam uczyniłem? Wy mię nazywacie Mistrzem i Panem i dobrze mówicie, boć jestem nim. Jeśli więc ja, Pan i Mistrz, umyłem wam nogi, to i wy powinniście nawzajem sobie nogi umywać. Albowiem dałem wam przykład, abyście, jakom ja uczynił, tak i wy czynili. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: sługa nie jest większy od pana swego, ani poseł większy od tego, który go posłał. Błogosławieni jesteście, jeśli to rozumiecie i jeśli według tego będziecie postępowali [2]). Błogosławieni nietylko apostołowie, ale wszyscy, co za przykładem Boskiego Mistrza z wielką pokorą i z wielką miłością czynami dobrymi nogi bliźnich, braci swoich umywać, całować będą!

Przez ceremonię umycia nóg, która w starożytności zwyczajnie poprzedzała ucztę, Chrystus chciał też dać poznać, że odbędzie się zaraz jeszcze i druga biesiada, znaczeniem, treścią swoją nieskończenie przewyższająca dotych-

---

[1]) Izaj. 42

[2]) Jan 13, 2—17.

czasową wieczerzę paschalną. Nastąpiła ona rzeczywiście. Chrystus wziął do ręki chleb i podając uczniom, rzekł: *„Bierzcie i jedzcie: to jest Ciało moje"*. A wziąwszy kielich, dzięki czynił i podał im, mówiąc: *„Pijcie z niego wszyscy, to jest bowiem Krew moja... To czyńcie na moją pamiątkę"*.

Znaną jest rzeczą, że istnieje promieniowanie wielkich dusz, odziaływanie na wszystkie czasy tem, co w ich słowach, czynach zostało utajone, związane, jak w węglu został utajony, związany żar słoneczny minionych lat tysięcy. Fakt ten powtórzył się także w życiu Jezusowem, tylko w stopniu i w sposób nieskończenie doskonalszy. Promienie światła wychodzą bowiem na świat cały z każdego Jego słowa, z każdego Jego czynu. Pierwsze jednak miejsce wśród wszystkich dzieł Chrystusa zajmuje pod tym względem wielki, największy czyn Ustanowienia Najświętszego Sakramentu, gdyż w nim promieniuje nie tylko duch Jego, ale żyje On cały z całą swoją istotą, Bóg i Człowiek prawdziwy. Tu wielkoduszność Boga-Człowieka ku ludziom dosięgła ostatecznych granic. Więcej bowiem niż stać się codziennym pokarmem dla swojego stworzenia, jak kłaść w Komunii eucharystycznej swoje Boże Serce na sercu człowieka, jak stapiać w niej poniekąd swoje życie w jedno z naszem życiem, mimo swą wszechmoc Bożą uczynić nie był w stanie. A posunął swą miłość ofiarną w ustanowieniu Eucharystyi tylko dlatego tak daleko, iżby człowiek, wystawiony na promieniowanie światła, siły, miłości tegoż Serca, mógł także ze swej strony dokonać czynu największego t. j. wykształtowania w sobie charakteru.

Po ustanowieniu Najświętszego Sakramentu nastąpiło p o ż e g n a n i e z A p o s t o ł a m i. Mowa, którą Chrystus przy tej sposobności wygłosił, nie ma sobie równej w języku ludzkim. Mieszczą się w niej te same prawdy, co w nauczaniu dawniejszem, ale są i dźwięki nowe cieplejsze, tkliwsze, miłościwsze. A obok tego wszędzie nadludzki przebija się spokój, nadludzkie męstwo, które zdaje się stawać tem promienniejszem i tem więcej nieustraszonem, im bliższe i groźniejsze było straszne widmo, niebezpieczeństwo śmierci.

„Synaczkowie moi" rzekł Chrystus *„maluczko już tylko będę z Wami. Niechaj jednak nie smuci i nie trwoży się serce wasze. Rozstanie nasze nie będzie wieczne. Odnajdziemy się u Ojca w Niebie. Odchodzę, żeby wam mieszkanie przygotować u Niego...*

Nie zostawiam was sierotami. Mimo, że zniknę z przed oczu waszych, jestem i zostanę na zawsze szczepem duchowym, który na sobie po wszystkie czasy ludzkość całą dźwigać będzie. Wy na tym szczepie macie być latoroślami, zrośnięci ze mną przez łaskę i miłość, jak gałązki winne złączone ze swoim szczepem winnym przez naturalne soki żywotne, krążące w szczepie. Jeśli we mnie trwać, mieszkać będziecie, a ja w was, obfity plon cnót, świętości w życiu swojem duchowem i nadprzyrodzonem przynosić będziecie tak, jak latorośl w szczepie trwając, ze szczepu płodność biorąc, obfity owoc przynosi. Bezemnie nic uczynić nie zdołacie, ze mną wszystko możecie. Ale nie tylko ze mną macie być zjednoczeni przez miłość. Dla mnie musicie też kochać wszystkich ludzi i to tak, jak ja ukochałem. Nie jest to tylko proste życzenie, ale najściślejsze nowe przykazanie moje. Miłość wasza ku ludziom musi więc iść tak daleko, iżbyście gotowi byli nawet życie dać za nieprzyjaciół waszych Jeśli nakaz ten mój wypełnicie, będziecie przyjaciółmi moimi...

Maluczko, a już Mnie oglądać nie będzieie i znowu maluczko, a ujrzycie Mnie, bo wracam do Ojca, od którego wyszedłem. To wam powiedziałem, abyście we Mnie mieli pokój. Na świecie doznacie udręczenia, ale ufajcie: Jam zwyciężył świat.“

Potem podniósł Jezus swe oczy ku niebu i wylał całą swą duszę w niezrównanie rzewnej, pięknej modlitwie do Ojca niebieskiego.

„Ojcze, jam Cię uwielbił na ziemi, spełniłem dzieło, któreś mi kazał spełnić. Teraz Ty, Ojcze, uwielbij mnie u siebie tą chwałą, którą miałem u Ciebie, zanim świat powstał. Nie tylko za sobą proszę, ale i za uczniami, których mi dałeś. Błagam, zachowaj mi ich i spraw, aby zawsze jedno byli, jako my jedno jesteśmy. Proszę też za wszystkimi tymi, którzy przez ich słowo we Mnie uwierzą, aby i oni wszyscy byli jedno, jako Ty Ojcze we Mnie, a ja w Tobie, iżby i oni byli w nas jedno. Ojcze! Chcę, aby gdzie ja jestem, byli ze mną i ci, których mi dałeś, aby oglądali chwałę moją, jakąś mi zgotował, albowiem umiłowałeś Mnie przed założeniem świata. Ojcze sprawiedliwy! Świat Cię nie poznał, ale ja Cię poznałem; a i oni poznali, żeś Ty mnie posłał.

Im też objawiłem i objawiać będę Imię Twoje, aby miłość, którą Mnie miłowałeś, w nich była i ja w nich"[1]).

Tylko Człowiek-Bóg mógł tak mówić, czuć, kochać! Wobec jasnowidzącego i wszechżyciodajnego słowa miłości Człowieka-Boga pożegnanie Sokratesa ze swymi uczniami, mimo całą swą piękność, jest jednak tylko mdłem, słabem, słaniającem się po omacku słowem zwyczajnego, acz genialnego człowieka.

Skończywszy modlitwę, Chrystus udał się do pobliskiego Ogrodu Oliwnego, własności jednego ze swoich przyjaciół, gdzie już nie jedną noc spędził na rozmowie z Ojcem. Przyłączmy się do Niego, a odkryjemy nowe, dotychczas prawie nieznane znamię charakteru.

Wiedział Chrystus, co go czeka. Nie myślał dłużej wymijać ostatecznego rozstrzygnięcia. Szedł naprzeciw swego losu świadomy, spokojny, mężny. Nagle nastąpiła w duszy całkowita odmiana nastroju. Wyobraźnię, serce opadł lęk śmierci. Niższą część duszy zaległy ciemności, czarniejsze od ciemności otaczającej Go nocy. Człowieczeństwo Jego jakby się załamało. Zaczął się smucić i odczuwać odrazę, powiada Ewangelista. Bojąc się samotności, prosił Apostołów, aby z Nim czuwali. Potem, usunąwszy się nieco na bok, padł, przytłoczony boleścią, na oblicze i jął błagać ze łzami i głośnym jękiem: *Ojcze mój: Jeśli możliwe, niechaj odejdzie odemnie kielich męki i śmierci, lecz nie jako ja chcę, ale jako Ty niech się stanie!*[2]). Szuka następnie pocieszenia, współczucia u uczniów. Nie znajduje go, bo zasnęli. Wraca znowu do modlitwy i po raz wtóry prosi: „*Ojcze! Jeśli chcesz, oddal odemnie ten kielich, lecz nie moja, ale Twoja wola niech się dzieje!*" Idzie znowu do uczniów. Śpią dalej. Smutek, lęk zwiększyły, wzmogły się do najwyższego napięcia, iż całe ciało oblało się krwawym potem, co kroplami spadał na świeżą darń wiosenną. Zanosi tedy po raz trzeci tę samą modlitwę do Ojca o oddalenie, jeśli możliwe, godziny, kielicha męki. Na to ukazał się Mu anioł z nieba i tak Go pokrzepił, że wyrzekłszy trzecie „*Fiat — Nie moja, ale Twoja, Ojcze, niech się iści wola!*" — wstał już w pełni siły, męstwa i spokoju, jaką daje świadomość dobrowolnej ofiary i wezwał apostołów: Wstańcie, pójdźmy! Oto, który mię wyda, blisko jest![3]).

[1]) Jan r. 14—17. Podałem mowę i modlitwę w streszczeniu. (Dop. Autora.)
[2]) Mat. 26, 39.
[3]) Mat. 26, 40.

Skąd ta zmiana nastroju, to nagłe przejście Chrystusa od największego spokoju do bezdennego smutku i jakby załamania się duszy? Czy to bolesne zmaganie się z cierpieniem i lękiem nie jest rysem odmiennym na Jego tyle jasnym dotychczas charakterze?

Chrystusowi nie było tajnem od pierwszej chwili swego istnienia, jaką śmiercią i wśród jakich okoliczności zejdzie ze świata. U każdego innego człowieka świadomość ta byłaby przepoiła smutkiem wszystkie dni jego żywota. Jeśli Chrystus—Człowiek mimo całe swe jasnowidzenie zachowywał stale spokój, równowagę, pogodę umysłu, winien to był swemu Bóstwu i temu, że dusza Jego, oglądając już tu na ziemi Boga twarzą w twarz, nurzyła, kąpała się wciąż w bezmiarze płynącego z widzenia Boga wesela, które siłą swoją wypierało, tłumiło w Jego wyobraźni widziadła cierpień, w Jego sercu lęk śmierci. Teraz zaś, gdy zaczęła się historya męki, właśnie dlatego, żeby mógł do dna wychylić kielich boleści, a w następstwie bezmiarem zadośćuczynienia i cierpienia jak najbardziej uczcić Ojca, jak najjaśniej ludziom okazać swą miłość, jak najwięcej dla siebie wysłużyć chwały, Bóstwo utaja się jakby pod zasłoną, odsuwa, cofa się niejako od człowieczeństwa, zostawia je sobie samemu, nie dopuszcza doń swoich jasnych strumieni światła i radości. To też wyobraźnia, wyzwolona jakby z więzów Bóstwa, odrazu poczyna z całą siłą, żywością odtwarzać wszystkie szczegóły, obrazy już bezpośrednio zagrażającej męki i śmierci, które, jeszcze tem więcej, głębiej wstrząsnęły całem Jego człowieczeństwem, iż miał duszę najczystszą, ciało najdelikatniejsze, najwrażliwsze. Wyobraźnia przypomniała, że jest w pełni sił, że mógłby jeszcze wiele zdziałać dobrego, gdyby żył dłużej. Znajduje, jak drogiem mu jest życie. Nie kocha go, jako najwyższego dobra w sobie, ale jako wielki dar ku uwielbieniu Ojca, ku rozbudowaniu królestwa Jego w duszach. To życie ma mu być za kilka godzin odjęte! Nie tylko utrata własnego życia napełnia Go strachem. Przygniata Go równocześnie coś nieskończenie gorszego. Przed oczyma stanęły Mu grzechy całej ludzkości. Zaciężyły wszystkie na Nim, okryły Go sobą niby płaszczem, boć przecież podstawił się za nie ofiarą dobrowolną. Zdaje się Mu, że jest wcielonem złem, przeklętym od Boga i ludzi. Przytem wie, że śmierć Jego nie wszystkich ocali od zguby wiecznej, że potępionym uczyni wieczność jeszcze cięższą. Ludzie wszyscy Go opuścili. Pozostał Mu tylko Ojciec niebieski. Ale i ten, zdaje się, cofnął od Niego swą miłościwą, opiekuńczą rękę,

kiedy pozostawia Go w takiem bezmiernem udręczeniu. Wszystkie te widziadła i obrazy, razem wzięte, ciągnęły całe Jego jestestwo niby kamień młyński w głębie cielesnego, duchowego, moralnego ucisku. Wnet się jednak odnalazł. Zastosował trzykrotnie do siebie metodę, którą w nauczaniu swem innym zalecał, gdy znajdą się w podobnym smutku, lęku, pokusie. Upokorzył się do ziemi przed Ojcem, wyznał swą niemoc, prosił o ratunek. Na pozór Ojciec Go nie wysłuchał, bo nie oddalił kielicha męki. Ale On też nie prosił bezwzględnie, jeno warunkowo, jeśli mianowicie taka jest najświętsza wola Jego. Modlitwa dobra nigdy nie może być daremna. Więc i Jego, jako najlepsza, nie była bezskuteczna. Ojciec niebieski zlał w zamian za nią tyle na Syna siły moralnej, iż nią umocniony już bez cienia smutku i trwogi wychodzi naprzeciw nieprzyjaciół, by śmiercią ofiarną dokonać wielkiego dzieła odkupienia.

Nie trudna już teraz odpowiedź na pytanie drugie, czy danie folgi smutkowi, cierpieniu, nie jest ujmą dla Chrystusa, czy nie obniża Jego charakteru. Otóż właśnie nieczułość, zasklepiająca się w swej pysze apatya stoicka, byłaby w tej chwili rzeczą nienaturalną, nieludzką, budzącą odrazę i mogła była wywołać nawet wątpliwość, czy Jego dusza jest prawdziwą duszą ludzką, Jego serce prawdziwem sercem ludzkiem. Wielkość Chrystusa, powiada słusznie współczesny nam pisarz, leży w tem, że przeogromna sila moralna łączy się u Niego z pełnem odczuciem bólu fizycznego i moralnego, że tkwi On niewzruszenie w tem, co jest wieczne, w Ojcu, a jednak równocześnie spuszcza się głęboko we wszystko, co ludzkie i uczestniczy w niem całem swem człowieczeństwem. Tylko przez zdolność odczucia cierpienia i przez wielką swoją siłę moralną zarazem, nie pozwalającą Mu złamać się cierpieniu, stał się wiekuistym wzorem, na którym zdolne są kształtować się wielkie charaktery, współczujące z nędzą i udręką drugich, a zarazem nieustraszone, niezłomne. Słowem, słabość Chrystusa w Ogrojcu nie tylko nie jest brakiem, cieniem, ale wielką siłą płodną, gdyż z niej wypłynęło dla wszystkich, wielkich i małych, silnych i słabych wskazanie, jak podobne męki, udręczenia znosić czcigodnie i zwyciężać mamy. „Chciał Chrystus być, czem człowiek jest, przejść, co człowiek przejść może, aby człowiek, urabiając się na Jego wzorze, mógł być, czem jest Chrystus“[1]) — Amen.

---

[1]) **Św. Cypryan. O zabobonie pogańskim** r. 11.

Początki historyczne nauki o siedmiu grzechach głównych.

Napisał
X. dr. Ludwik Wrzoł, prof. filoz. w semin. duch. w Widnawie.

(Ciąg dalszy).

4. Biblijno-alegoryczne pojmowanie ośmiu grzechów głównych.

Trzy nam Kasjan podaje dowody biblijne, że ośm jest grzechów głównych:

1. Izrael tłumaczy się alegorycznie jako „dusza oglądająca Boga“ [1]; nieprzyjaciele ludu izraelskiego są nieprzyjaciółmi duszy i kontemplacyi. Podobnie więc jak siedm było narodów kanaanickich [2], tak też siedm jest wrogów, nacierających na duszę [3].

Pyta się więc Germanus Ojca Serapiona [4]: „Jakżeż to więc jest ośm grzechów, uderzających na nas, skoro Mojżesz wylicza siedm narodów, wrogich ludowi izraelskiemu?“

Odpowiada Serapion, że ósmy grzech symbolizują Egipcjanie. O nich to pisze Pismo św., że oni nie mieli być wytępieni, jak szczepy kanaanickie, lecz synowie Izraela mieli tylko opuścić ich ziemię i zamieszkać w sąsiedztwie. W zrozumieniu duchownem ma to oznaczać, że chuci do jedzenia zupełnie wytępić nie można i nie należy. „Bez sąsiedztwa i usług żądzy do jedzenia i niby codziennego z nią obcowania nigdy się nie obejdziemy [5].

Tak dalece myśl alegoryczna panuje nad całą tą rozprawą, że rozdz. 22 (p. 147) próbuje jeszcze tłumaczyć Gen. 15. 18 ss., gdzie jest mowa o dziesięciu narodach.

Podobnie Conl. III. 19. 2—3 (p. 91) porównuje walkę przeciw namiętnościom z walką Izraelitów przeciw narodom kanaanejskim [6].

Spójrzmy teraz na resztę literatury o grzechach głównych.

U Nilusa znalazłem tylko dwa miejsca:

De div. malign. cogit. 22 [7]) porównywa człowieka, dręczonego

---

[1]) Conl. V. 23, 2, p. 148; Conl. praef. 4—5, p. 4.
[2]) Deut. 7, 1—2.
[3]) Conl. V. 16 ss. p. 140 ss. Por. Conl. V. 12. 4, p. 136; 14. 5, p. 138.
[4]) l. c. 17, p. 143.
[5]) l. c. 19. 1, p. 144.
[6]) Inne miejsca, tłumaczące nieprzyjaciół Izraela jako nieprzyjaciół duszy: Inst. XII. 22. 1, p. 222; Conl. XXI. 18. 3, p. 604; Conl. IV. 6. 4, p. 101.
[7]) Migne PG. 79, 1125 A.

czonego namiętnościami, z Izraelem, dręczonym na puszczy przez ludy wrogie. — Dziełko zaś „do octo spiritibus immundis“ [1]) rozpoczyna się znamiennemi słowami: „ἀρχὴ ἐθνῶν Ἀμαλὴκ καὶ ἀρχὴ παθῶν γαστριμαργία“.

Obżarstwo nie jest tu więc wyobrażone przez Egipcjan, lecz przez Amalekitów, nie należących jednak także do siedmiu narodów kanaanejskich z Deut. 7. 1—2.

Daleko jaśniej przedstawia się rzecz u Ewagrjusza. Cały szereg miejsc Antirrhetikosa tłumaczy alegorycznie walkę Izraela z narodami jako walkę duszy z namiętnościami lub demonami. Np. Antirrh. II [2]):

„Przeciw myśli smutku, powstającego w nas z powodu tylu pokus do porubstwa...: (Ex. 23, 22 n.) *Jeśli usłuchasz głosu mego... nieprzyjacielem będę nieprzyjaciołom twoim i utrapię tych, którzy cię trapią. I pójdzie Anioł mój przed tobą i poprowadzi cię przeciw Amorejczykom i Hetejczykom, Ferezejczykom, Chananejczykom, Hewejczykom i Jebuzejczykom i zetrzesz ich*“.

Ziemia obiecana oznacza γνῶσις i kontemplację, a powrót do Egiptu ucieczkę przed γνῶσις: ibid. VIII. 11, p. 539.

Podobne myśli powtarzają się w innych dziełach Ewagrjusza np. w listach [3]), a przedewszystkiem w Centurjach [4]). Egipt jest symbolem „wszelkiej złości“, pustynia ascezy [5]), a ludy pogańskie w Palestynie pokus czartowskich. Wogóle Centurje, szczególnie IV.—VI. zawierają poprostu zbiór tłumaczeń alegorycznych Pisma św. Dosłownie cytuję tylko jedno miejsce [6]):

„Jako Izraelowi zmysłowemu (t. j. w znaczeniu dosłownem) sprzeciwiają się narody zmysłowe, tak duchownemu Izraelowi narody duchowe“.

Syryjski zaś komentator Centuryj, Babai, niektóre (4) ze „siedmiu złości“ “, oznaczonych przez siedm obrzezań, odnosi do tyluż grzechów głównych, wszystkie zaś siedm widzi wyobrażone przez siedm narodów kanaanickich [7]).

Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że w alegorycznem tłumaczeniu Starego Zakonu, mianowicie Deut. 7, 1—2

---

[1]) l. c. 1145 A.

[2]) Frankenberg l. c. 485. Porówn. Antirrh. IV. 5—6, p. 503; 9, 11—13, 18, 20, p. 505; VI. 7, p. 523; szczególnie VI. 9, 523; VIII. 13—14, p. 539

[3]) Por. Frankenberg, l. c. p. 575 (ια, 164 a β).

[4]) Cent. IV. 64, l. c. p. 303: V. 30, p. 331; 36, p. 333; 68, p. 349, 71, p. 351; 88, 361.

[5]) Cent. VI. 49, p. 391; 64, p. 401.

[6]) Cent. VI. 71, p. 401.

[7]) Cent. V. 83, p. 357. Por. Cent. VII. 7, p. 367.

i Ex. 23, 23 i t. p. należy szukać może najważniejszego źródła nauki o grzechach głównych.

Kasjan powołuje się jeszcze na dwa inne miejsca z Pisma św., które jednak podrzędne już, jak się zdaje, miały znaczenie:

2. Mat. 12, 43—45. Czytamy w kolacji V. 25, 1 (p. 148):

„O tych ośmiu grzechach wspomina także ewangelia w ten sposób: „*A gdy duch nieczysty wyjdzie z człowieka, błąka się po miejscach bezwodnych... (i) mówi: Powrócę do domu mego, skąd wyszedłem... I przyprowadza z sobą siedmiu innych duchów, gorszych od siebie, i wchodzą tam na mieszkanie*“... Oto jak na tamtem miejscu czytamy o siedmiu narodach, nie licząc Egipcyan... tak tu słyszymy o siedmiu duchach... nie licząc tego, który pierwej wyszedł z człowieka“.

3. Przypow. 26, 25 (LXX.) Conl. V. 25, 2:

O tej siedmiorakiej pochodni grzechów pisze także Salomon w Przypowieściach: „*Gdy cię prosić będzie nieprzyjaciel głosem wielkim, nie daj się nakłonić, bo siedm złości jest w sercu jego*“. To znaczy, gdy duch obżarstwa, zwyciężony, zacznie ci pochlebiać... nie daj się zmiękczyć jego uległości; bo... zaraz wyrośnie z niego siedm duchów grzechowych, jeszcze zawziętszych“.

Skonstatowawszy tak ważny w naszej kwestyi fakt, że nauka o ośmiu grzechach głównych wyrosła na glebie alegorji, cóż dziwnego, że zwóciłem uwagę na ojców alegorystycznej egzegezy, którzy przecież właśnie w Egipcie żyli i nauczali: na Origenesa, Klemensa i Filona? Tyleż przecież innych rzeczy do tego samego wskazywało źródła: platonizm w psychologii, (trójdzielność duszy) zalecanie „apatyi“ i kontemplacji, ideał chrześcijańskiej *γνῶσις* itp.[1]); były to rzeczy wspólne Kasjanowi i Ewagrjuszowi i owym książętom szkoły aleksandryjskiej.

Rezultat badania zadowolił najzupełniej.

5. Namiętności i grzechy u alegorystycznych egzegetów aleksandryjskich.

Że **Filo** rad tłumaczy osoby biblijne alegorycznie jako cnoty lub przywary, jest ogólnie znanem. On to tłumaczy także nazwisko „Israel“ jako „widzący Boga“ *ὁρῶν τὸν θεόν*, *ὅρασις θεοῦ*), wbrew etymologji biblijnej Gen. 32, 28. Znaleźć można to tłumaczenie na niezliczonych miejscach. „Jakób“ jest nazwiskiem ćwiczenia się i postępowania w cnocie, „Izrael“, t. zn. widzenie Boga, jest *ὄνομα τελειότητος*. Lud izraelski jest *τὸ γένος ὁρατικόν* [2]).

---

[1]) Patrz moją rozprawę „o psychologji Jana Kasjana“ w „Divus Thomas“ 1918 nn.

[2]) Por. De ebriet. 20, n. 82 (edit Cohn-Wendland t. II. 185); legum. allegor. III. 12, n. 38 (I. 121); de migrat. Abrah. 4, n. 18 (II. 272); 10, n. 54 (II. 279); leg. alleg. III. 4, n. 15 (I. 116); de mut. nom. 12, n. 81 (III. 171); leg. all. III. 75, n. 212 (I. 160).

Widzeniu Boga sprzeciwiają się namiętności, dlatego Filo narody wrogie Izraelowi tłumaczy jako πάθη lub κακίαι. E g i p t np. wszędzie i na niezliczonych miejscach występuje jako γένος albo χώρα σώματος καὶ παθῶν. Farao jest ἡ παθῶν ἡγεμονὶς [1]). Kto tylko czytał choćby kilka rozdziałów u Filona, pewnie zauważył to tłumaczenie Egiptu. Uciekać z Egiptu znaczy „przed ludzką i znikomą namiętnością szukać ucieczki u Boga [2])". „Pascha" jest „przejściem" z namiętności do ćwiczenia się w cnotach [3]).

L u d y o b c e, towarzyszące Izraelowi przy wyjściu z Egiptu, są to τὰ ἄλογα τῆς ψυχῆς, towarzyszące duszy, opuszczającej „krainę cielesną", a przeszkadzające jej w prędkiem osiągnięciu cnoty [4]).

Wzmacnia się Izrael, widzący Boga, ilekroć Mojżesz (νοῦς) podnosi się (swoje ręce) do Boga, wzmacnia się A m a l e k (πάθος), ilekroć słabnie νοῦς i opuszcza się na ziemię [5]).

Bój, wzniecony przez Fineesa przeciw Madjanitom (Num. 25) jest bojem Rozumu (νοῦς) przeciw złościom (κακίαι) [6]).

Nas interesują najbardziej narody kanaanickie, wyliczone Deut. 7, 1—2. O nich pisze Filon: „π α θ ῶ ν μὲν Αἴγυπτος σύμβολόν ἐστι, κ α κ ι ῶ ν δὲ ἡ Χαναναίων γῆ". Oba kraje są ojczyzną naszą; albowiem πάθη rodzą się razem z nami, a κακίαι budzą się, skoro dochodzimy do używania rozumu. Wiedząc o tem, napomina nas Pismo św., byśmy nienawidzili obyczajów i uczynków obu tych krajów [7]). Lud izraelski dopiero wtenczas wypocznie w obiecanej ziemi cnoty, gdy w y t ę p i wojną πάθη i κακίας [8]) Izrael musi walczyć przeciw narodom liczniejszym od siebie (Deut. 7), t. zn. że dusza musi walczyć przeciw zastępom złości (κακά), dowodzonym przez ἡδοναὶ ἢ ἐπιθυμίαι ἢ λύπαι ἢ φόβοι ἢ πάλιν ἀφροσύναι καὶ ἀδικίαι i przez ich braci i krewnych [9]).

Klemens Alexandrinus jest wiernym naśladowcą Filona. Nieraz dosłownie zgadza się jego egzegeza z filonową. Tak np.

---

[1]) Leg. alleg. III. 12, n. 38 (I. 121); 75, n. 212 (I. 166); quod deter. potiori insid. sol. 25, n. 93, 1 (I. 179); de somn. II. 42, n. 279, 281 (III. 303); de agricult. 14, n. 64 (II. 108) itd.

[2]) Leg. all III. 12, n. 38 s. (I. 121).

[3]) De sacrif. Abel. et Caini 16, n. 63 (I. 227).

[4]) De migr. Abr. 27, n. 151 s. (II. 297 s.).

[5]) Leg. all. 66, n. 186 (I. 154). Por. de migr. Abr. 26, n. 143 (II. 296).

[6]) De confus. lingu. 13, n. 57 (II. 240).

[7]) De congr. erud. grat. 15, n. 83—88 (III. 88 s.).

[8]) De somn. I. 28, n. 174 (III. 242).

[9]) De migr. Abr. 11, n. 60 (II. 280).

i on tłumaczy *Αἴγυπτος καὶ ἡ Χαναν῀ιτις γῆ* jako *σύμβολον παθῶν καὶ κακιῶν* [1]). Także u niego Izrael znaczy *ὁρῶν τὸν θεόν* [2]).

Nowy pierwiastek późniejszej nauki o „myślach grzesznych" spotykamy u **Origenesa**. U niego nieprzyjaciele Izraela czyli duszy, oglądającej Boga, występują już jako d e m o n y. Czytamy np.:

„Tem słuszniej aniołów nazwiemy *Izraelem*, im słuszniej są *Rozumem, oglądającym Boga*. Wszak pewne imiona *narodów* lub książąt, które znajdujemy w Pismach, odnoszą się bez wszelkiej wątpliwości do złych aniołów i do potęg wrogich..; tak samo więc...[3])"

Ludy k a n a a n i c k i e tłumaczą się jako demony [4]).

Na szczególną uwagę zasługują homilje XXI i XXII. in libr. Jesus Nave. Origenes podaje tam etymologię nazw Chananaeus = „mobile" i Ephraim = „fructificans" seu „crescens". Joz. 16, 10 czytamy: *„I nie wybili synowie Ephraimowi Chananejczyka... i mieszkał Ch. w pośród Ephraima aż do dnia tego"*. Miejsce to tak tłumaczy Origenes: „Certum est, quia cum eo, qui fructificat et crescit, semper habitat Chananaeus. Nunquam enim t e n t a t i o n u m m o t u s cessant ab eo[5])". J e b u z y c i, których nie można było wypędzić z Jerozolimy, to są „adversae cogitationes", każące czystość serca. „Pewne jest, że także Jebuzyci mieszkają z synami Judy w Jeruzalem. Nie dlatego to mówię, jakobyśmy mieli nie dbać, ile sił starczy, o ich wygnanie, owszem.. powinniśmy starać się codziennie wypędzać ich z Jeruzalem [6])". W ciągu dalszym tej samej homilji Chananejczycy oznaczają „vagas et lubricas cogitationes", które mamy zawsze wyrzucać z duszy naszej [7]).

Przypomina to żywo Kasjana, żądającego, byśmy „wyniszczyli" Chananejczyków, t. j. grzechy główne; s ą s i e d z t w o zaś z pogańskim narodem (Egipcjan) tłumaczy Kasjan zgodnie z Origenesem jako niemożliwość z u p e ł n e g o wytępienia namiętności (gastrimargji).

Następna homilja (XXII.) rozważa dzieje szczepu Efraimitów: Najprzód Chananejczycy m i e s z k a l i wspólnie z nim, później zostali p o d b i c i, a nareszcie w y t ę p i e n i. Znaczy to,

---

[1]) Strom. II. 10 (47, 1) ed. Stählin (die christl. Schriftst. d. erst. drei Jahrh.) Leipzig 1906, t. II. 138.

[2]) Strom. II. (20, 2) l. c. p. 123; I. 5 (31, 4) p. 20; IV. 26 (169 1. II., 313; Paed. I. 7 (57, 2) t. I. 124.

[3]) In Numer. hom. VI. 4. P. G. 12, col. 648 B.

[4]) In Exod. hom. VI. 8, l. c. 336 s.

[5]) Hom. XXI. 2, l. c. 929 D.

[6]) i. c. 930 B.

[7]) l. c. 930 C.

że ciało nasze i to, co należy do ciała, sprzeciwia się duchowi, później, gdy postępujemy w cnocie, staje się posłuszne woli, a nareszcie człowiek doskonały ukrzyżował swe ciało z namiętnościami i pożądliwościami jego [1]).

Hom. XII. in Jes. Nave 1 [2]) mówi wyraźnie: „Sine dubio et bella, quae per Jesum geruntur, e t r e g u m e t h o s t i u m s t r a g e s, coelestium rerum umbra et typus esse dicenda sunt, eorum dumtaxat bellorum, quae Dominus noster Jesus... praeliatur. Ipse enim est, qui in Paulo et in Ephesiis (6, 12) pugnat a d v e r s u s p r i n c i p a t u s e t p o t e s t a t e s... t e n e b r a r u m h a r u m... Et sicut ibi dicebat Jesus, quia bellum erit vobis adversum Amorrhaeos et Pherezaeos et Evaeos et Jebusaeos, similiter tibi... Paulus denuntiat dicens: N o n e r i t v o b i s p u g n a a d v e r s u s c a r n e m e t s a n g u i n e m etc.[3]).

Podobne miejsca patrz In Jes. Nave hom. XXII. 4, l. c. col. 932; XXIV. 1, col. 939 s. C. d. n.

O projektowanym Katechizmie X. Budzika.

(P. zesz. Mies. K. i W. za czerwiec i lipiec z r. b. str. 66 nn.)

X. B. opiera podział katechizmu i porządek w ugrupowaniu materyału na słowach Chr.: Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je...“ i na podstawie słów tych zamierza w nowym swym katechizmie traktat o sakramentach posunąć na drugie, a traktat o przykazaniach na trzecie miejsce. Czy rzeczywiście słowa Chrystusa do zmiany tej go uprawniają?

„Nauczajcie wszystkie narody!“ Według ogólnego zdania Ojców Kościoła w słowach tych mowa o podwójnem nauczaniu: pierwsze, poprzedzające chrzest św. — drugie, odbywające się po chrzcie św. Wpierw mają Apostołowie zwracać się do żydów i pogan, mają im nieść nowinę o Królestwie Bożem i uczynić ich uczniami Chrystusa. To jest prawdziwe znaczenie słów: „Idźcie więc i nauczajcie...“ (*μαθητεύσατε*), tj. uczyńcie ich uczniami. Wtedy nawróceni stawają się prozelitami-gośćmi; przez chrzest dopiero zdobywają prawo obywatelskie w Kościele, stając się „współobywatelami Świętych i domownikami Boga“.

---

[1]) Hom. XXII. 2, l. c. col. 931; 6, col. 933.
[2]) l. c. col. 887.
[3]) Już Zöckler zauważył to miejsce. (Das Lehrst. von d. 7 Hauptsünd. 14). Podaje on także ciekawe miejsce z Prudencjusza († około 405). (Hamartig v. 405 ss.) l. c. 44.

Cóż więc będzie przedmiotem nauki poprzedzającej chrzest św? Wiara i chrzest ściśle ze sobą złączone. Kto nie wierzy — nie może być ochrzczony; wpierw wiara — a potem dopiero chrzest. Chrzest zaś bywa udzielany w Imię Ojca i Syna i Ducha św. Formułka chrztu jest więc zarazem treścią wyznania wiary, którą znać musiał każdy, co pragnął przyjąć chrzest. (Docete baptizantes. Schegg. Evangelium nach Matthaeus, III tom 477 str.) Przedmiotem więc nauki poprzedzającej chrzest — to nauka o Trójcy Przenajśw. — zestawiona później w 12 artykułach składu Apostolskiego.

Istota Boga w Trójcy Jedynego sama w sobie nie jest przedmiotem wiedzy i nauki ludzkiej; w trojakiem swem dziele stworzenia, odkupienia i uświęcenia objawił się Bóg na zewnątrz, uczynił wielkiem Imię Swoje i zapisał je głęboko w umyśle i sercu ludzi. Wielkim jest Bóg i wielką miłość Jego w dziele stworzenia, większym w dziele odkupienia, największym w dziele uświęcenia i uszczęśliwienia ludzkości. Potrójna ta jego miłość odzywa się potężnym głosem do ludzkości: Ludzkości, miłujesz mnie? A więc.— Apostołowie nie tylko ogłaszać mieli narodom Imię Jego, ale też prowadzić je do tronu Jego. Wiara w Imię Ojca i Syna i Ducha św. miała stać się prawdą oświecającą umysł ludzki — miłość ku Ojcu i Synowi i Duchowi św. zaś prawem kierującem wolą i czynami ludzkimi. Ludzkość nie tylko ma wierzyć, że jest jeden Bóg w trzech Osobach, lecz ludzkość ma także miłować Boga i wiernie Mu służyć.

Bóg zaś chciał nie tylko z zewnątrz wywierać wpływ Swój na człowieka, oświecając umysł jego, kierując jego wolą — ale przedewszystkiem chciał zamieszkać we wnętrzu jego, w nim uczynić pomieszkanie swoje. Dlatego mieli Apostołowie, nauczywszy nowo nawróconych wierzyć w Boga i miłować Go, ochrzcić ich wodą chrztu św., by obmywszy ich z starego człowieka, uczynić ich prawdziwymi braćmi Chrystusa i mieszkaniem Ducha św. Wtedy dopiero spełnili potrójną misyę, poleconą im przez Pana Jezusa słowami „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je“...

Pan Jezus wprawdzie dodaje do słów tych: „nauczając je, by zachowały wszystko cokolwiek wam przykazałem“, a na te słowa odwołuje się X. B. dla uzasadnienia owego twierdzenia. Lecz czy słowa te odnoszą się rzeczywiście do przykazań Bożych? Bynajmniej. Chrzest bowiem jest dopiero furtą do reszty sakramentów św., to dopiero pierwszy krok, uprawniający neofitę do uczestniczenia w ofierze i innych obrzędach reszty sakramentów Nowego Zakonu. A więc tego wszystkiego, czego pod tym względem nauczał Pan Jezus Apostołów, Apostołowie

mieli nauczać neofitów: „Docentes servare omnia, quaecumque mandavi vobis“.

Jakiem więc prawem opiera X. B. porządek projektowanego katechizmu na słowach Mt. 28, 18.? Wręcz przeciwnie. Słowa te potwierdzają porządek podziału materjału w dotychczasowych katechizmach, w których wpierw jest mowa o przykazaniach — a potem dopiero o sakramentach.

Cała też działalność Kościoła nauczającego porządek ten potwierdza.

Przypatrzmy się listom apostolskim. W listach św. Piotra, Pawła i Jakóba bezustannie jest mowa o najważniejszych przepisach moralnych, tak iż trudnoby zrozumieć treści listów bez poprzedniej znajomości prawa naturalnego, Mojżeszowego, a mianowicie prawa moralnego, ogłoszonego przez Pana Jezusa. Pytam więc, skąd mieli pierwsi chrześcijanie ową znajomość prawa Bożego, bez których znajomości listów apostolskich zrozumieć nie można? Niezawodnie tylko dzięki nauce, pobieranej w katechizmie, przed przyjęciem ich przez chrzest na łono Kościoła. „Gratias autem, pisze św. Paweł, quod fuistis servi peccati, obedistis autem ex corde in eam formam doctrinae, in quam traditi estis“. Rom. 7, 17. Prawda, że listy apostolskie zwracały się nie do katechumenów, lecz do już ochrzczonych, w wierze utwierdzonych chrześcijan. Lecz czyby Apostołowie mieli czegoś innego nauczać w listach, a czegoś innego w nauce katechumenów? To samo, co Apostołowie tłumaczyli w swych katechizmach katechumenom, podając im jakoby fundament nauki chrześcijańskiej, to samo później w listach swych teoretycznie i praktycznie rozprowadzali, tak iż treść nauki dla katechumenów zawarta w listach, jakoby część w całości. To też pisze św. Piotr: Propter quod incipiam vos semper commonere de his et quidem scientes et confirmatos vos in praesenti veritate. Justum autem arbitror quamdiu sum in hoc tabernaculo s u s c i t a r e v o s i n c o m m o n i t i o n e. 2. Petr. 1, 12.

Śladami Apostołów szła dalsza działalność Kościoła nauczającego. Sobór w Nicei (I. Nic. can. 2) ostro gani natychmiastowe przyjmowanie nowonawróconych pogan do chrztu św. Ponieważ poganie wiedli życie według niemoralnych zasad pogaństwa, wymaga dla nich dłuższego, 2—3 letniego przygotowania i nauczania zasad chrześcijańskiej moralności.

Św. Augustyn (de fide et op. cap. 5.) wyraźnie pisze: Dopóki zgłaszający się do Kościoła należeli do katechumenów, pouczano ich o prawie moralnem. Kościół św. uważał katechumenów, przystępujących z pogaństwa do wiary chrześcijańskiej,

za ludzi moralnie chorych — a naukę katechumenów dla nich jako „λόγος θεραπείος“.

Origenes zaś (in Jud. hom. V. 6.) pisze: „Lactis cibus esse dicitur in scripturis sacris prima haec moralis institutio, quae incipientibus velut parvulis traditur. Non enim in initiis statim discipulis de profundi et secretioribus tradendum est sacramentis, sed morum correptio, emendatio disciplinae, religiosae conversationis et simplicis fidei prima eis alimenta traduntur“.

Kilkakrotnie ten sławny katecheta Aleksandrji oświadcza, że katechumenom, zanim ich przypuszczono do kompetentów, wykładano dekalog: „Omnis sermo, qui praecepit: Non fornicaberis, non adulterabis, non furaberis — non solida esca est, sed quasi lac praebetur infantibus. Athletarum cibus est de omnipotenti Deo, de mysteriis eius“. Orig. in Ezech. Hom 7. Cum aggregatus es catechumenorum numero et praeceptis ecclesisticis parere coepisti, digressus es mare rubrum et in deserti siationibus positus ad audiendam legem et intuendum Moysis vultum per gloriam Dei revelatum, quotidie vacas. Orig. in Jesu Nav. Hom IV.

Patrzmy dalej: Tertull. de anima cap. 37. — Konstytucje Apostolskie VI., Aug. de catech. rud. — i tam znajdziemy potwierdzenie na to, że katechumenom przed nauką o sakramentach udzielano nauki o przykazaniach Bożych.

A więc, ani słowami Pana Jezusa (Mat. 28., 18.), ani „całą działalnością Kościoła nauczającego“ nie zdoła X. B. uzasadnić porządku w ugrupowaniu części katechizmu projektowanego. Lecz też nie w uporządkowaniu części katechizmowych tkwi błąd i niedoskonałość naszych dotychczasowych katechizmów — owszem porządek części dotychczasowych katechizmów jest trafny, logiczny i uzasadniony — zasadniczy i najgorszy błąd tkwi w metodzie ich, nie zastosowanej do umysłów dzieci, młodzieży i ludzi teologicznie nie wyszkolonych. Projektowany zaś katechizm X. B., czy usuwa ten błąd? Na to pytanie odpowiedziano w Miesięczniku, w zeszycie za sierpień i wrzesień.

Gościeszyn. *X. Graszyński*, proboszcz.

Protokół

z Walnego Zgromadzenia Związku Katechetów b. Galicyi, odbytego 3/XI. 1919 r. we Lwowie.

O godz. 8-mej X. Dr. Alexander Pechnik, prezes Związku, odprawił Mszę św. za zmarłych członków. O godz. 10½ rozpoczęło się Walne Zgromadzenie, na którem oprócz księży lwowskich zjawili się: X. Dr. Józef Rychlicki, jako delegat Koła krakow., X. Dr. Janicki i X. Jan Dąbrowski jako delegaci Koła stanisławowskiego.

Zagajenie X. Prezesa. Inicyatorowie Związku Katechetów spodziewali się, że zrzeszą liczny zastęp duchowieństwa (według statutu Związku może należeć do niego każdy kapłan Polak). Zawiedli się. Ogół pozostał obojętnym. Koło lwowskie liczy 50 księży. Kontakt z innymi Kołami nie był dość żywy. Działanie Związku nie pozostało jednak bez rezultatów. Urządził on dwa kursy katechetyczne, na które zjechało b. wielu uczestników, wydawał „Miesięcznik katechetyczny“, budził ruch umysłowy, pracował nad planami i nad podręcznikami (plany X. Bielawskiego i X. Cesznaka, podręczniki X. Boczara i X. Szydelskiego). Koło lwowskie odbyło od ostatniego Walnego Zgromadzenia, tj. od 15-go lutego 1913, przeszło 120 posiedzeń, na których obradowano o sprawach aktualnych, wygłaszano referaty naukowe, lekcye próbne itd. (tematy podawano w „Mies. Kat.“ i w „Gaz. Kościelnej). Dzisiaj, kiedy powstaje Związek ogólno-polski, mamy się rozwiązać i z ochotą chcemy zostać jego członkami.

X. skarbnik Kosztyła złożył sprawozdanie kasowe. W kasie pozostało 362 K. Z deklarowanych 2000 k. na Dar Grunwaldzki członkowie wpłacili 1829, do wyrównania pozostaje 171 k. Do komisyi szkontrującej wybrano X. Dr. T. Długosza i X. Dr. G. Szmyda, którzy po zbadaniu rachunków postawili wniosek o udzielenie X. skarbnikowi absolutoryum i wyrażenie mu podziękowania. Wniosek przyjęto.

Walne Zgr. Zw. Kat. na wniosek X. Prof. Dr. Adama Gerstmanna zamianowało X. dra Alexandra Pechnika i X. Mateusza Jeża z Krakowa członkami honorowymi Związku przez aklamacyę.

Dyskusya. X. Prof. Gerstmann. Koło lwowskie miało czasy ruchliwego życia i zastoju. Dziś powinno się ożywić. Co do przystąpienia do ogólnego Zw. Kat., to ma wątpliwości prawne, bo Zw. ogólny jeszcze nie istnieje i faktyczne, bo tery-

toryum archid. lwowskiej jeszcze jest niepewne. Stawia wnioski: 1) Walne Zgrom. Zw. Kat. b. Galicyi uchwala rozwiązać Zw. Kat. b. Galicyi. 2) Zebrani członkowie archid. lwow. tworzą Koło archid. lwowskiej i uchwalają zasadniczo przystąpić do ogólno-pol. Zw. Kat.

X. Dr. Ratuszny. Statutu jeszcze niema, są jednak, n. p. w Warszawie Koła dyecezyalne i Najprz. XX. Biskupi polecają tworzenie takich Kół. Jest za rozwiązaniem Zw. Kat. b. Galicyi i za wybraniem zarządu Koła dyec. według statutu Związku. X. Dr. Rychlicki. Z dyskusyi widzi, że Koło lwowskie już jest za rozwiązaniem. W Krakowie jest inne zdanie. Kraków chce, by Związek trwał nadal, bo jeszcze nie istnieje organizacya katechetów od Zw. Kat. b. Galicyi lepsza. To, co dotychczas robią księża z Królestwa, nie daje gwarancyi, że Związek Prefektów rozpocznie już teraz taką działalność, jakiej się po nim należałoby spodziewać. Program nauki przez nich ułożony jest nie do przyjęcia. Zamiast statutu przysłali nam świstek, który i pod względem prawnym i organizacyinym zdradza „domowe wykształcenie". Do wszystkiego, co pochodzi z Galicyi, odnoszą się z niechęcią. Projektu statutu Związku Ogólnego, opracowanego przez X. Gadowskiego, nie wzięli nawet pod rozwagę. Podobnie odnoszą się do naszych planów; nie można więc poddać się pod komendę takich kierowników. X. Dr. Szmyd zgadza się na zdanie X. Rychlickiego o projekcie statutu ogólnopolskiego Zw. Podobnie chciano i przy konsolidacyi innych organizacyj narzucić z Warszawy mniej udatne projekty. Oparto się i po wymianie zdań dochodziło się do formy organizacyjnej dla ogółu odpowiedniej. Takiej roli powinien się podjąć Zw. Kat. b. Galicyi i przedłożyć od siebie projekt statutu. Stawia wniosek: „Walne Zgr. Zw. Kat. b. Galicyi uchwala, by Zw. Kat. ujął inicyatywę zorganizowania katechetów polskich w swoje ręce i wypracował projekt statutu dla ogólnopolskiego Związku". X. Gerstmann oświadcza, że argumenty za utrzymaniem Zw. przekonały go i że wniosek swój, by rozwiązać Zw. Kat. b. Galicyi, cofa. X. Ratuszny podtrzymuje wniosek o rozwiązanie i wskazuje na T. N. S. W., które się połączyło z organizacyami analogicznemi Królestwa i Ks. Poznańskiego. Konieczność dobrej organizacyi wszystkich katechetów jest piekącą. i nie należy zwlekać. X. Rychlicki. Prawda, że T. N. S. W. połączyło się, ale statut dla całej organizacyi opracował prof. Weiner z Krakowa i profesorów z Galicyi jest bardzo wielu i w Królestwie i w Poznańskiem, mogą więc tam nadawać ton i całą organizacyę utrzymać na odpowiednim poziomie. Przemawiali jeszcze X. Janicki, X. Długosz, X. Cesznák.

Przy głosowaniu nikt nie poparł wniosku, by rozwiązać Zw. Kat. Przeszedł wniosek X. Gerstmanna: „Walne zebr. Zw. kat. b. Galicyi zasadniczo jest za stworzeniem ogólno-polskiej organizacyi katechetów, wyraża jednak życzenie, by statut nowej organizacyi uwzględnił doświadczenia poczynione przez nasz Związek i by Koła dyecezyalne miały odpowiednią autonomię". Uchwalono też wniosek X. Szmyda w sprawie wypracowania nowego statutu i wniosek X. Gerstmanna: „Walne Zgromadzenie Zw. Kat. b. Galicyi uchwala wybrać wydział Zw. Kat." X. Prezes zarządza 5-cio minutową przerwę i zgłasza swoją rezygnacyę.

Z tajnego głosowania kartkami wyszedł następujący Wydział: X. Dr. Antoni Ratuszny — prezes. X. Dr. Zygmunt Bielawski — wiceprezes; jako członkowie wydziału: X. Franciszek Bielówka, X. Karol Czesznák, X. Dr. Teofil Długosz, X. Dr. Adam Gerstmann, X Adam Hausner, X. Maksymilian Sokołowski, X. Dr. Gerard Szmyd. Ponieważ X. Dr. Adam Gerstmann wyboru nie przyjął, wybrano na jego miejsce X. Michała Dobiję. Zastępcami wydziałowych zostali: XX. Adam Kawecki, Franciszek Konieczny, Dr. Józef Poplicha, Dr. Kazimierz Thullie.

Sprawę czasopisma zawodowego referował X. Dr. Antoni Ratuszny. XX. Prefekci b. Królestwa zamierzają wydawać nowe pismo katechetyczne. Początkowo był plan, by redakcyę oddać X. Gadowskiemu. Myśli tej jednak zaniechano i powierzono redakcyę X. Krzeszkiewiczowi z Gniezna. Wydanie I. numeru uzależnione jest od uprzedniego zgłoszenia się większej ilości prenumeratorów. Prenumerata ma wynosić rocznie 30 M. W dyskusyi zabierali głos: X. Dr. Rychlicki, X. Prof. Gerstmann i X. Csesznák. Uchwalono wniosek, że zgromadzeni gotowi są poprzeć nowe pismo zawodowe, ale dopiero wtedy, gdy będą mogli wyrobić sobie o niem sąd na podstawie prospektu i treści pierwszego zeszytu.[1])

Wnioski członków. X. Dr. Józef Rychlicki imieniem Koła krak. oświadcza: Koło krak. nie może przyjąć nowych planów nauki religii dla szkół średnich i wzywa Zw. Kat., by przeciw nim wystąpił. Koło krak. prosi, by wydział Zw. odniósł się do Delegata M. W. i O. w sprawie podwyższenia remuneracyi za naukę śpiewu w szkole. Uchwalono. X. Janicki im. Koła stanisławowskiego prosi, by Koło lwow. organizowało wszędzie Koła prowincyonalne, utrzymywało z niemi kontakt, dawało wskazówki co do pracy i ogłaszało szczegółowe sprawozda-

---

[1]) Nasze zdanie o projekcie nowego pisma katech. wypowiadamy poniżej w komunikacie: „Od redakcyi". *Dop. Red.*

nia ze swych posiedzeń. Nadto wzywa Koło lwowskie, by wpłynęło na cenzurę filmów we Lwowie, bo dotychczas ta pozostawia wiele do życzenia, by zainicyowało kontrakcyę przeciw szkodliwemu wpływowi kinoteatrów. Wnioski te uchwalono.

Prezes Zw. dziękuje wszystkim za przybycie, zwłaszcza delegatom i prosi o współpracę, bo od ogółu członków zależy wynik naszej działalności. Na tem Walne Zgr. Zw. Kat. b. Galicyi zamknięto. *X. Dr. T. Długosz*, sekretarz.

Nowy wydział Zw. Kat. odbył dwa posiedzenia 12/XI i 19/XI. Sekretarzem wybrano X. T. Długosza, skarbnikiem X. Maksymiliana Sokołowskiego. Zajmowano się wykonaniem uchwał Waln. Zgrom. Wykonanie jest w toku, zwłaszcza akcya antykinowa i podwyższenie remuneracyi za naukę śpiewu. Zebrania Koła lwowskiego odbywać się będą co środy o godz. 4-tej po połud. w lokalu własnym. Omówiono program referatów na Koło do świąt Bożego Narodzenia. Pozatem rozpatrywano sprawy bieżące.

Posiedzenie lwowskiego Koła Kat. odbyło się 19/XI. przy udziale 16 członków. Między innymi przybyli X. Rektor Jaszowski i X. Dr. Gerstmann, profesor uniw. Odczyt „o obebnym stanie młodzieży i środkach zaradczych" wygłosił X. Dr. Szmyd. Referent oceniał ujemny wpływ wojny i ostatnich wypadków na młodzież, na jej stosunek do starszych. Mówił o przymiotach dobrych egzort i o tem, które sprawy należałoby równocześnie poruszać we wszystkich szkołach; jak spowiedź uczniów przygotowywać, jaki pożytek mogłyby przynosić konferencye z rodzicami. W dyskusyi zabierali głos XX. Csesznák, Długosz, Ratuszny, Dobija, Hausner i Szatko, którzy zwracali uwagę na potrzebę jasnego sformułowania ideału ucznia i naszych celów wychowawczo religijnych, zbadanie czytelnictwa uczniów, czytelń po gimnazyach, dyżurów katechetów przy słuchaniu spowiedzi itd. D. 26/XI. X. Csesznák mówił o „Misyach powojennych". Odczyt ten wywołał szczególniejsze zainteresowanie. Przybył także kilku XX. proboszczów i kilku członków Zgromadzeń zakonnych.

Towarzystwo im. Papieża Benedykta XV.

Już w czasie wojny powstało w Krakowie Towarzystwo św. Augnstyna, nad którem protektorat przyjął Książębiskup Sapieha, do zarządu zaś należeli: X. Arcyb. Teodo-

rowicz, Kazimierz Morawski, prezes Akad. Umiejętn., X. Jan Korconkiewicz, prof. Uniw, Jag. i O. Jacek Woroniecki O. P. Miało ono za zadanie uprawianie u nas całości nauk teologicznych, poczynając na hagiografii i studyach biblijnych, a kończąc na teologii spekulatywnej. Do celów swych zaliczało i pogłębianie wiadomości religijnych u naszej inteligencyi. Działalność jego ograniczyła się na razie do zainicyowania w Krakowie szeregu odczytów religijnych. Sekcya hagiograficzna, którą stworzono, nie dało dotąd znaku życia. O innych pracach także nic nie słychać.

Wkrótce po zorganizowaniu Tow. św. Augustyna powstaje nowe Towarzystwo im. Pap. Benedykta XV. o celach więcej skonkretyzowanych, czy też ograniczonych. W statucie wyrażono je w sposób następujący: § 3. „Celem Towarzystwa jest, z wykluczeniem spraw politycznych:

zjednoczyć uczonych, stojących na gruncie zasad nauki katolickiej i prawa chrześcijańskiego, dla wspólnego uprawiania umiejętności a w pierwszym rzędzie prawa Kościoła katolickiego, rozkrzewienia tegoż znajomości ze szczególnem uwzględnieniem stosunków kościelnych, prawnych, społecznych, oraz chrześcijańskiej kultury na ziemiach polskich". W programie chodzi nie tylko o to, by znajomość prawa kanonicznego była u nas większą niż dotychczas, co miało na oku i Tow. św. Augustyna, ale i o przedstawienie wpływu ustawodawstwa kościelnego, organizacyi kościelnej, wogóle chrześcijaństwa na naszą kulturę i nasze życie publiczne; nadto Tow. im. Benedykta ma na celu naukowe torowanie drogi tym, którzy chcą w praktyce nagiąć nasze życie, jednostkowe, społeczne i państwowe do postulatów etyki chrześcijańskiej.

Za wykonanie programu, a przynajmniej za pierwsze kroki w kierunku jego realizacyi przyjęli odpowiedzialność następujący ludzie: św. p. X. Arcyb. Symon jako prezes, wiceprezes Antoni Górski, prof. Uniw. Jag. sekretarz Jan Brzeziński, prof. Un. Jag. i kilku jeszcze innych a między nimi X Jan Fijałek, prof. Un. Jag. jako redaktor pisma „Polonia sacra", organu Towarzystwa. Protektorem ma być „każdoczesny Książę-Biskup krakowski przy współudziale polskiego Episkopatu". Nie można jednak odpowiedzialności całej składać na pewne jednostki, chodzi tu o udział w pierwszym rzędzie duchowieństwa, a w drugim sfer inteligencyi świeckiej, zbliżonej poglądami do charakteru Towarzystwa czyli o przystępowanie na członków, o poparcie finansowe i literackie.

Tak jak Tow. św. Augustyna, tak i Tow. im. Benedykta przyjęło zasadę, niezaprzeczenie mającą wiele za sobą,

ale mogącą wielu powstrzymać od zapisania się na członków. Podzielono mianowicie członków na 3 kategorye: czynnych (uczeni, wybrani za ich zgodą przez Zarząd główny większością 2/3 głosów), posiadających prawo biernego i czynnego wyboru; — wspierających (każda osoba bez różnicy płci przyjęta przez Zarząd prostą większością głosów) — nie posiadających żadnych praw — oprócz wstępu na uroczyste zebrania Stowarzyszenia — zobowiązanych do wkładki rocznej w kwocie 10 kor., — od czego czlonkowie czynni są wolni; wreszcie honorowych (zamianowanych przez Zarząd gł. za szczególne zasługi) z prawami członków wspierających.

Trochę to może przypomina Akademię Umiejętności, ale wprowadza utrudnienia, nie praktykowane ani przez Towarzystwo historyczne, ani przez Towarzystwo literackie. Nie kwapią się też ludzie z przystępowaniem, bo boją się, czy ich Zarząd uzna za godnych, by mogli być choćby wspierającymi członkami Towarz. Zdaje się jednak, że Zarząd gł., choćby chciał, to nie może przebierać w wyborze członków, choćby ze względów finansowych. Władka odpowiada stosunkom przedwojennym, dziś jednak trzebaby było tysięcy członków, by stworzyć fundusz, odpowiadający dzisiejszym warunkom wydawniczym, kiedy druk jednego arkusza w niewielu egzemplarzach przekracza 500 K.

Ponieważ rozwój Towarzystwa i jego wydawnictw to sprawa honoru i powagi żywiołów katolickich w Polsce, musimy więc bez względu na wszystko poprzeć usilnie szczytne dążenia tego Towarzystwa. Każdy numer „Polonia Sacra" powinien się rychło rozejść[1]). Liczba członków powinna urość do tysięcy, a ufamy, że Zarząd Gł. nie będzie zbytnio ograniczał liczby członków czynnych, — by miał kto czynić.

X. T. Długosz.

Polonia Sacra.

(Z. 1—3.)

Redakcya „Polonia Sacra", na której czele stoi X. Prof. Fijałek, mówi w swoim programie, że miała w planie wydawanie pisma peryodycznego. Pomieszczałoby ono „studya, materyały, recenzye i wiadomości o sprawach, dotyczących nadewszystko prawa i życia Kościoła w Polsce, zarówno

[1]) Dotychczas wyszły trzy zeszyty. Do nabycia u Gebethnera i Spółki, Warszawa — Kraków lub Kraków, Wygoda, 11.

dzisiejszej jakoteż i w jej przeszłości". Na razie mamy tylko osobne zeszyty, zawierające rozmaite studya. Wydano ich trzy, które liczą razem 514 str. druku. Strona typograficzna przedstawia się wspaniale pod każdym względem. Motto wzięte jest z listu biskupów pol. do Rzymu z roku 1537: „Regno patriaeque nostrae prima charitas debetur".

Rozprawy dotychczas ogłoszone są różnorodnej treści, ale żadna nie odbiega od programu Towarzystwa. Sprawom aktualnym poświęcona jest anonimowa rozprawka o „Odbudowie moralnej kraju", nacechowana głębokością myśli, objektywnością sądu i praktycznością pomysłów, wymagająca szczegółowszego rozprowadzenia, a nadewszystko realizacyi. W każdym razie Tow. Benedykta ze swej strony, t. zn. teoretycznej, dało to, co było dać obowiązane. Reszta nie do niego należy. Aktualny temat porusza także X. Ciemniewski, bo „naukę szkolną w zastosowaniu do psychiki i kultury polskiej". Autor, zaznaczywszy potrzebę nowej szkoły przy zmianie stosunków politycznych, odpowiadającej psychice polskiej, charakteryzuje naszą indywidualność narodową zgodnie z broszurami, które mniej lub więcej ex offo ten temat traktowały, przytaczając między innymi Artura Górskiego „Ku czemu Polska szła", Buszczyńskiego St. „Znaczenie dziejów polskich" i t p. Szczegółowszego naszkicowania, jak powinna się przedstawiać „nauka szkolna w zastosowaniu do psychiki i kultury polskiej", autor nie daje. Ustęp, dotychczas ogłoszony, wygląda jak wstęp do właściwego tematu[1].

Inną grupę prac stanowią te, które są poświęcone prawu kanonicznemu, a więc przedewszystkiem odczyt Władysława Abrahama „O nowym kodeksie prawa kanonicznego". wygłoszony na uroczystom zebraniu Towarzystwa w dniu 17/5. 1918 r. Byłby on chlubą każdego czasopisma naukowego u nas czy zagranicą, a charakterystyka kodeksu, jego znaczenie są uchwycone w sposób iście mistrzowski. Jedną z ważnych części nowego prawa kanonicznego, bo prawo małżeńskie, omawia X. Prof. Gromnicki w II. zeszycie. Autor przechodzi kolejno kanon po kanonie, poczynając od 1012 a kończac na 1143 i zaznacza przy poszczególnych zagadnieniach różnicę między prawem starem, a nowem, oświetlając, jak należy rozumieć tekst kanonów, nasuwających pewne wątpliwości, trzymając się ściśle norm generalnych, przyjętych przez nowy kodeks i podając charakter zmian

---

[1]) Por., co napisaliśmy powyżej o tej rozprawie na str. 221 nn.
Dop. red.

nowo wprowadzonych. Przytacza też autor wiele orzeczeń autentycznych i sądy kanonistów, którzy już o nowem małżeńskiem pisali. Tekst kanonów o prawie małżeńskiem (kan. 1012—1143 i kan. 1960—1992) podany w polskiem tłumaczeniu przez X Prof. Fijałka ułatwia czytanie rozprawy X. Gromnickiego księżom, nie mającym kodeksu.

Czem była Polska chrześcijańska, „Polonia sacra" w przeszłości, o tem dają nam mniej lub więcej szczegółów prace Abrahama i X. Fijałka. Ciekawy przyczynek do udziału duchowieństwa polskiego na soborze w Pizie w r. 1409 daje prof. Abraham, zaznaczając podobieństwo między jednym z projektów, opracowanych na soborze w Pizie a postulatami synodu prowincyonalnego w Kaliszu z r. 1406 i uzasadniając prąwie niezbicie hypotezą o roli, jaką odegrał Piotr Wysz przy modyfikacyi reformy in capite et in membris. Praca X. Prof. Fijałka „O przekładach pism św. Grzegorza z Nazyanzu" z podtytułem: „studyum patrystyczne" — jest istną kopalnią szczegółów bardzo ciekawych i ważnych, a dotychczas wcale nieznanych, przedstawiającą przy sposobności omawiania „Przekładów Grzegorza z Nazyanzu" niemal zupełnie znajomość Ojców w Polsce w w. XVI. i rolę studyów patrystycznych w życiu takich ludzi, jak Hozyusz, Modrzewski i inni. Kto będzie pisał o patrystyce w Polsce w w. XVI., będzie miał zadanie ogromnie ułatwione, poczynając na bibliografii, a kończąc na szczegółach; chociaż rozprawa ta dotychczas zajęła blizko 200 str., do końca jeszcze sporo brakuje.

Zbliżony temat traktuje prof. Sinko, bo daje charakterystykę liryki Grzegorza z Nazyanzu, akcentując w niej i charakter wiersza i charakter uczucia. Wreszcie rozprawa Prof. Rubczyńskiego „O urzeczywistnianiu ideałów" wyłuszcza na przeszło 60 stronach warunki i współczynniki tego urzeczywistniania tak zewnętrzne jak wewnętrzne. Zarówno teoretycy, jak i ludzie umiejący z teoryi wysnuwać praktyczne wskazania, odpowiadające konkretnym warunkom, pracę tę powitają z radością.

Widzimy więc, że „Polonia sacra" omawia zagadnienia różnorodne w sposób naukowy, idąc za wyrzeczeniem Leona XIII: „Nihil est, quod Ecclesiae ab inquisitione veri metuatur". Szerszemu ogółowi, który do tego rodzaju lektury nie jest włożony, może ona na razie z trudem przychodzić. I nic dziwnego. Po bibliotekach księży z XVI w. spotykamy bazylejskie czy inne wydania Ojców — dziś trudno gdzie znaleźć „Corpus scriptorum ecclesiasticorum latinorum", czy

„graecorum", a przecież to są rzeczy nasze, to źródło tradycyi kościelnej. Oby i te księgi zdążyły pod duchowne dachy. *X. Dr. T. Długosz.*

Nowe książki.

Władysław Biegański. Etyka ogólna. Wydana ze spuścizny rękopiśmiennej pod redakcyą Władysława T a t a r k i e w i c z a. Warszawa 1918. Stron 368. Cena 10 mk. pol.

Autor tego dzieła, zmarły w r. 1917, należał do najwytrwalszych pracowników na polu literatury naukowej, jakich mieliśmy w ostatnich czasach. Oprócz bardzo licznych rozpraw z zakresu medycyny (był z zawodu lekarzem) wydał kilka cennych dzieł filozoficznych („Logika medycyny 1-sze wyd. w r. 1894, 2-ie 1908, — „Medizinische Logik" 1906, — „Zasady logiki ogólnej" 1903, — „Podręcznik logiki ogólnej" 1907, — „Traktat o poznaniu i prawdzie" 1910, — „Teorya logiki" 1912, — „Teorya poznania ze stanowiska celowości" 1914; — nadto szereg rozpraw w czasopismach). Ostatniej książki swojej, o której tu mówimy, nie mógł już wykończyć, ale — jak zapewnia wydawca — rękopis był w całości w takim stanie, że mógł być wydany drukiem bez zmian.

W części I. p. n. „Wstęp do etyki" mówi autor o odruchach i instynktach, o czynach dowolnych, o zagadnieniu wolności woli, o popędach społecznych, o celu i ideale. W części II. p. n. „Wykład etyki ogólnej" o przedmiocie i zadaniach etyki, o konstrukcyi celu najwyższego w systematach etycznych, o szczęściu jako ideale etycznym, o usposobieniu moralnem i cnotach, o moralności i prawie. Wywody autora świadczą o rozległych i gruntownych jego studyach; zna on widocznie najwybitniejszych myślicieli, którzy pisali o etyce, — z w y j ą t k i e m k a t o l i c k i c h — i wogóle trzeba pracę jego zaliczyć do poważnych i zasługujących na przeczytanie.

Lektura jednak tej książki nie należy do prac łatwych i przyjemnych z powodu niejasności pewnych pojęć i wykładu, którą trzeba nieraz autorowi zarzucić. Szczególnie bałamutny jest rozdział III., w którym jest mowa o „zagadnieniu w o l n o ś c i w o l i", której świadomość uważa autor za „i l u z y ę" (str. 69, 77—78). Jest on zwolennikiem etyki a u t o n o m i c z n e j, bo według niego „wszelki wzgląd na jakiś nakaz zewnętrzny, na nagrodę lub karę, wynikającą z wypełnienia lub przekroczenia nakazu, o d b i e r a naszej decyzyi właściwą c e c h ę e t y c z n ą (str. 147). A więc moralność chrześcijańska nie jest

według niego moralnością prawdziwą! Nie starał on się widocznie zapoznać z etyką katolicką, — zna tylko i cytuje kilkakrotnie Cathrein'a „Filozofię moralną“ w przekładzie polskim, nie zna zaś wcale św. Tomasza z Akwinu; — poglądy jego urabiały się pod wpływem Kanta i innych przeciwników chrześcijaństwa (których aż nadto wielu zbyt często przytacza).

X. P.

F. W. Foerster. Erziehung und Selbsterziehung. Hauptgesichtspunkte für Eltern und Lehrer, Seelsorger und Jugendpfleger. Zürich. Schulthess. 1917. Stron 390 w 8-ce. Cena 18 kor.

W nowem tem dziele swojem powtórzył Foerster dość dużo myśli, które czytaliśmy już w jego książkach dawniejszych: tak np. to, co mówi o koedukacyi na str. 191 nn., powiedział już w dziele „Schule und Charakter“ str. 66, wyd. II-go z r. 1912; — ustęp o „posłuszeństwie i wolności“ (str. 358 nn.) jest streszczeniem obszerniejszych jego wywodów w „Schule und Charakter“ i „Staatsbürgerliche Erziehung“. Nie można tego zabronić żadnemu autorowi, w każdym jednak razie będzie to trochę niemiłą niespodzianką dla tych, którzy posiadają już książki tamte, a kupią nową w mniemaniu, że i treść jej jest całkiem nową. Ale i ona zasługuje bardzo na przestudyowanie, jak wszystko, co napisał Foerster, każda jej bowiem stronica świadczy o głębokiej znajomości psychologii i podaje dużo rad i wskazówek pedagogicznych uwzględnienia godnych.

Autor zajmuje się głównie środkami służącymi do wykształcenia charakteru, zwraca więc uwagę na wpływ dziedziczności, na traktowanie pedagogiczne zaburzeń chorobliwych, na potrzebę ideału, na kształcenie woli, na wartość rozumnej ascezy, na różnicę między duszą męską a niewieścią, na wychowanie społeczne i polityczne i t d. Bardzo trafne są np. jego uwagi o zbrodniach dzieci, które nie dowodzą jeszcze wcale najczęściej c h a r a k t e r u zbrodniczego (str. 23), o psychoanalityce (str. 39 nn.), o pedagogice „deprymującej“; — tu przytacza przykład dość zabawny pedagogiki tego rodzaju: matka pyta się chłopca: „Jakże ci poszło dzisiaj w szkole?“ — „Ach, bardzo źle, odpowiada malec, „nauczyciel powiedział, że na świecie jest 1500 milionów ludzi, a ja jestem najgłupszy!“ (Str. 46).

Przeciwieństwo do tej metody, jeszcze niestety bardzo rozpowszechnionej, stanowi pedagogika „ośmielająca“, która wypowiada prawdy najprzykrzejsze dla miłości własnej wychowanka w taki sposób, że go nie przygniata, nie łamie, ale wskazuje mu zarazem drogę do poprawy (str. 47).

Doskonale mówi autor o dzisiejszej kulturze i dezorganizacyi powszechnej w życiu duchowem tej przeważnej części ludzkości oświeconej, która zerwała z tradycyą kościelną (por. np. str. 148), o konieczności panowania nad sobą (152 nn.), o „wolnych stosunkach płciowych“ (230), o potrzebie kar (353 nn.); — tu znowu znajdujemy przykład rozweselający: opowiadają, że małżonkę pierwszego jenerała „armii zbawienia“ prześladował zuchwale i lżył jakiś chłopiec na ulicach wschodniej części Londynu; wtedy miała się niespodzianie odwrócić i wymierzyć mu silny policzek. „Is that salvation?“ („Czy to jest zbawienie?“) — zawołał chłopiec. „Yes, punishment is salvation“ („Tak, kara jest zbawieniem“) miała odrzec mrs. Booth. „Historyjka ta“ dodaje Foerster „nie ma z pewnością propagować pedagogiki policzków“ [1]). Policzek niech tu będzie tylko s y m b o l e m j e d n e j s t r o n y praktyki pedagogicznej, bez której nie ma się wogóle prawa mówić o „wychowaniu“. I przeciwko wszelkiej j e d n o s t r o n n o ś c i humanitarnej i wszelkiej źle zrozumianej pedagogice wolno powiedzieć także państwu: „Yes, punishment is salvation!“ (Str. 359).

Na str. 245 chwali autor — i bardzo słusznie — książkę „o wychowaniu dziewcząt katolickich“, napisaną przez przełożoną generalną angielskich Sióstr N. Serca Jezusowego I. E. S t u a r t, wydaną także w przekładzie niemieckim u Herdera i poleconą gorąco w naszym Miesięczniku.

Znaczenie r e l i g i i, a w szczególności c h r z e ś c i j a ń s k i e j dla rozwoju duchowego i wychowania uwydatnia autor w kilku miejscach (podobnie jak uczynił to już w dziełach swoich dawniejszych); — np. na str. 48, 160 — i w takich słowach, że możnaby go uważać za chrześcijanina wierzącego; — gdzieindziej jednak zaznacza się wyraźnie b ł ę d n o ś ć jego zapatrywań religijnych. I tak czytamy na str. 59, że to, co religia nazywa „g r z e c h e m p i e r w o r o d n y m“, nie jest nic innego, jak poddaniem się duszy „ziemskim popędom i potęgom życiowym“ i „zdradą, popełnianą na jej przeznaczeniu wiekuistem“. Charakter, z którym się człowiek rodzi, nie może według Foerstera nigdy się zmienić (str. 18). Twierdzenie to nie da się pogodzić ani z doświadczeniem, ani z nauką katolicką o potędze ł a s k i B o ż e j. Na str. 162 mówi o „źródłach siły, które wydobywają się z głębin duszy, także z głębin życia n i e ś w i a d o m e g o“; co to znaczy? — Oto według James'a

[1]) Metoda ta jest bardzo rozpowszechniona w P r u s i e c h, gdzie nawet uczniów starszych szkół średnich biją nauczyciele po twarzy wobec całej klasy, a środek ten zalecają niektórzy dyrektorzy jako bardzo skuteczny w pewnych wypadkach.

i innych pragmatystów, których poglądami przejął się Foerster, „źródła religii“ tryskają właśnie w głębinach „podświadomości“. O Chrystusie wyraża się Foerster i tutaj często z największą czcią i bardzo pięknie (np. na str. 11, 16), ale inne jego zdania trudno pogodzić z wiarą w Bóstwo Zbawiciela, kiedy np. pisze o obrazach, przedstawiających ukoronowanie Matki Boskiej przez Chrystusa, że „ideał wiekuistej kobiecości („des Ewig-Weiblichen“) powstał z duszy mężczyzny“, że był on „najwyższym wykwitem samej siły heroicznej, kiedy ta stanęła na najwyższym punkcie swojej dojrzałości“ (str. 105).

Na str. 291 oświadcza się autor przeciw katolickiej nauce o „reservatio mentalis“, która przecież da się bardzo dobrze uzasadnić: w wielu wypadkach nie można żądać od nikogo otwartego wypowiedzenia prawdy; nie można np. nakazywać żonie, żeby przyznała się przed mężem do popełnionej zdrady i przez to naraziła się na kalectwo lub nawet i śmierć, albo na zniszczenie swego ogniska domowego; — trzeba więc pozwolić na taką odpowiedź, która zakrywa prawdę a przecież nie jest wprost kłamliwą; — to zaś będzie możliwe tylko wtedy, gdy pozwoli się na jakieś „zastrzeżenie myślne“ [1]).

X. A. P.

Z literatury powieściowej.

Wł. Perzyński. Tryumfator. Warszawa 1919. Str. 188.

Najnowsza ta powieść Perzyńskiego jest utworem tak niesmacznym, że musimy go zaliczyć stanowczo do płodów poronionych i dziwimy się bardzo, że coś podobnego mogło wyjść z pod pióra tego autora, który przecież posiada niewątpliwie talent literacki. Sceny lubieżne, podłe oszustwa, tryumf nikczemności, zjawiska spirytystyczne, brak jakiejkolwiek myśli głębszej, a nawet fabuły zajmującej i jako tako zakończonej (bo przecież nie jest to żadnem zakończeniem, co zawierają ostatnie słowa utworu: „chwycił Stężyńskiego za brodę i targnął nią z całej siły“...), — oto cała treść tego opowiadania, które nie wytrzymuje wcale poważnego rozbioru krytycznego! *X P.*

Wacław Berent, Fachowiec. Powieść współczesna. Wydanie drugie, Warszawa 1903. Stron 265.

Utwór to zupełnie chybiony, czyniący wrażenie bardzo przykre, chociaż nie brak w nim ustępów, napisanych z talen-

---

[1]) Por. nasz art. p. n. „Moralność katolicka i jej przeciwnicy“ (Mies. Kat. i Wych. z r. 1912, str. 282 n.).

tem. Młody Warszawiak wybiera sobie, skończywszy gimnazyum, zawód praktyczny, zostaje ślusarzem, w przekonaniu, że narodowi naszemu potrzeba przedewszystkiem dzielnych, inteligentnych „fachowców", ale nie znajduje w tym zawodzie nic oprócz doświadczeń przykrych i pracy ciężkiej, jednostajnej, wpływającej bardzo szkodliwie na całe jego życie duchowe. W końcu głupieje zupełnie i staje się proletaryuszem brutalnym, wstrętnym, odpychającym. Kompozycya powieści jest bardzo słaba; autor nie umiał jej nawet skończyć, bo nie jest przecież zakończeniem dyalog, który czytamy na stronie ostatniej: „Radzę robić swoje. Słyszysz pan?" — „Słyszę, słyszę..." — „Jaak? Jak pan mówisz? Wrócno się pan" — „Słucham... proszę... pana." *P.*

Cezary Jellenta. Linie Hofera. Powieść, Lwów 1908. Stron 223.

Kto szuka w każdym utworze literackim jakiegoś sensu, jakiejś treści uchwytnej, ten nie potrafi chyba przeczytać tej powieści od początku do końca. Są to majaczenia chorobliwe umysłu całkiem nienormalnego, przybrane we frazeologię górnolotną, niejasną, dziwaczną, upstrzoną gdzieniegdzie nowemi wyrażeniami, jak np. zaraz na 1-ej stronie: „r o z p r z e p a s z c z a ć oczy" (sic!) „Jest to nieświadomość" czytamy dalej (na str. 5), lub niepamięć labiryntów własnej duszy — stan, cudną wzbudzający zazdrość. Spać w nim można i wypoczywać, bo tam łóżko nie jest łożem Madejowem, samotność jest błogosławioną i pachnącą darnią, a nie stłumionem echem dalekiego dzwonu, któremu wnet odpowiada sto innych dzwonów, wybijających trwogi i wspomnienia". A na str. 143: „Zapragnąłem uczynić z niepodzielnej osobowości swojej d i v i d u u m, żądło rozszczepić i r o z l o t n i ć w p ł y n ą c e k u w s z e c h s t w o r z e n i u o p a r y. Potrzeba mi było zamieci uczuć, złożonej gry ducha, w której się staje na krawędzi — obłędu, lub co najmniej odlatuje się na niezliczone staje w kurzawę nieprawdopodobieństw i w kręte w i r y w y r a f i n o w a n i a."

Sądzimy, że te próbki wystarczą, żeby dać jakieś wyobrażenie o stylu autora.

O wierze w Boga pisze tak (na str. 134): „Na początku był krwawy Płacz, a k r w a w y P ł a c z z r o d z i ł B o g a i Bogu temu dał mieszkanie nad mleczną drogą. Po prawicy jego usadowił Dumę ludzką a po lewicy Srom ludzki" (!). *P.*

Ludwik Szczepański. Król powietrza. Kraków-Warszawa 1909. Stron 231.

Jest to historya fantastyczna i bardzo niepodobna do prawdy o genialnym wynalazcy nowego „aeromobilu", który

wywołuje ogromny rozgłos na obu półkulach. Cesarz Wilhelm II. chce zaraz nabyć ten wynalazek dla swego państwa, ale inżynier Polak sprzeciwia się jego woli, za co dostaje się do więzienia. Wtedy przyjaciel jego wydaje wojnę państwu niemieckiemu. Sprawa kończy się dla nich korzystnie.

Nie można przyznać tej powiastce wielkiej wartości, ale niema też w niej nic niemoralnego i niestósownego dla młodzieży.

Język autora jest poprawny; musimy tylko wytknąć mu germanizm: „łamać sobie głowę“ (str. 11); frazes niemiecki: sich den Kopf zerbrechen“ jest zapewne przekładem francuskiego: „se casser la tête“ i znaczy: „rozbijać sobie głowę“. Przenośnia to zrozumiała: kto myśli z wielkiem natężeniem (zachodzi w głowę), doznaje często takiego wrażenia, jak gdyby sobie głowę rozbijał; — ale „łamanie głowy“ należy do przenośni kulawych i błędnych. *X. P.*

G. Daniłowski. Z minionych dni. Fragmenty powieściowe. Warszawa 1902. Str. 285.

Sam autor musiał czuć, że utworu tego nie można nazwać „powieścią“, że są to raczej tylko jakieś „fragmenty“, które mogłyby wejść w skład większej całości. Czytamy tu o dwóch braciach, którzy nie mogą zgodzić się ze sobą w pewnych kwestyach społecznych i politycznych ale nie dowiadujemy się, o co im chodzi i dlaczego młodszy opuszcza ojczyznę, dokąd dąży, jaki sobie wytknął cel życia. Umiera on w szpitalu, a żona jego odbiera sobie życie — i na tem koniec. Są w tych „fragmentach“ szczegóły, świadczące o talencie autora i budzące oddźwięk sympatyczny, ale w ogólności musimy płód ten zaliczyć do „poronionych“. *P.*

Stefan Młyński. „Prymadona“. Warszawa—Kraków, Gebethner (bez daty). Stron 204.

Jest to zbiór nowelek wartości bardzo wątpliwej. Niema w nich ani myśli głębszych, ani zajmujących obrazów z życia. Nie znany nam dotychczas autor zdaje się być młodym jeszcze dyletantem, który ma pewien talent, ale nie nabył dotąd wprawy w sztuce pisania, — nawet popełnia błędy ortograficzne, jak „powiec“ (2 razy na str. 136) „bąć“ (168) „wstyć się“ (191) „wiec“ (zam. „wiedz“ 196). Na str. 20) mówi o „katedrze św. Piotra i Pawła“! w Rzymie tylko tyle, że to „wspaniałe dzieło wczesnego baroku!“ *A.*

Antonio Fogazzaro. Das Geheimnis des Dichters. Aus dem Italienischen von E. Müller-Röder. Berlin—Leipzig 1904. Stron 259.

Dotychczas nie znaliśmy żadnego utworu Fogazzara, bo najpierw zbyt mało pozostaje nam czasu na czytanie powieści, a potem nie mogło nas zachęcić do zajmowania się tym autorem umieszczenie na Indeksie jego romansu p. n. „Il Santo“. Ale skoro wpadła nam niedawno w ręce jego powieść pod napisem powyższym, skorzystaliśmy ze sposobności, żeby nabrać jakiegoś wyobrażenia o rodzaju jego talentu. Rozgłos, który mu zrobiono, kazał nam się spodziewać znacznie więcej. Są tu obrazy i sceny, nakreślone żywo, barwnie i zajmująco, ale w całości jest to romans dosyć podobny do wielu innych, — wyróżnia się tylko od utworów tuzinkowych pewnym polotem poetycznym, pewnym idealizmem i zabarwieniem mistycznem. Autor wierzy w Boga, w nieśmiertelność duszy i we wpływ świata duchów na życie ludzkie. *P.*

Tadeusz Rittner. „W obcem mieście“. Nowele Lwów 1912. Str. 230.

Jest to zbiór powiastek i szkiców (razem 13), z których pierwszy, „fragment powieściowy“ jest najdłuższy i nosi tytuł wyżej podany. Żaden z tych utworów nie wychodzi po za ramy lekkich pomysłów literackich i nie zasługuje na rozbiór krytyczny. Autor ma niezawodnie talent i umie opowiadać zajmująco, ale nie stworzył tu nigdzie całości jakiejś zaokrąglonej, czyli prawdziwej „noweli“, chociaż dał ten napis swemu zbiorowi, — a w każdym razie nie jest to lektura stosowna dla młodzieży. *P.*

Juliusz Kaden. „Niezguła“. Powieść. Lwów 1911 (stron 341).

Utwór to bardzo słaby i tylko czytelnik bardzo cierpliwy mógłby go przeczytać w całości. Autor opowiada długo i szeroko dzieje swojego „bohatera“ od lat jego najmłodszych, o karach cielesnych, które temu niesłusznie wymierza matka, o jego latach szkolnych, a wreszcie o wstrętnym brudzie moralnym, w którym kończy marny swój żywot, chociaż nie przestaje tęsknić do jakiegoś świata wyższego, gdzie, jak pisze „płyną prześpiewy tego, co być powinno i co się czynem stać ma“... *X. P.*

Od Redakcyi.

Z przykrem zdziwieniem dowiedzieliśmy się, że pewna część Czcig. XX. Prefektów w b. Kongresówce nie jest zadowoloną z naszego Miesięcznika i dlatego myśli o założeniu no-

wego pisma zawodowego [1]). Dotychczas nikt stamtąd (ani z innych dzielnic Polski) nie krytykował ani publicznie, ani w listach prywatnych do redakcyi tego Miesięcznika, nie zwracał uwagi naszej na to, co jest w nim złego, co wymaga zmiany i poprawy (wszystkie zarzuty uzasadnione jesteśmy zawsze gotowi uwzględnić, o ile to tylko będzie możliwe); — a oto słyszymy teraz wyrok ogólnikowy, że pismo to źle spełnia swoje zadanie, że XX. Prefektom trzeba innego! — Taka krytyka jest oczywiście najłatwiejszą, ale i najbardziej bezpłodną.

Że w naszem piśmie są jeszcze wielkie braki, że nie wszystkie zamieszczone w niem artykuły są wartości pierwszorzędnej, że należałoby pismo rozszerzyć i t. d. — to wiemy bardzo dobrze; — ale z tego można by słuszny uczynić zarzut redaktorowi tylko w tym razie, gdyby stwierdzono, że z predylekcyą zamieszcza rzeczy słabsze a odrzuca cenniejsze. My zaś staramy się jak najwięcej pozyskać sobie współpracowników, prosimy wszystkich, którzy umieją i chcą pisać, o zasilanie nas swojem piórem (a zwłaszcza o egzorty, których dotąd otrzymujemy bardzo mało), płacimy honorarya, choć skromne — i nie przyjmujemy tylko takich artykułów, które nie nadają się wcale do druku: nie nasza to wina, że z b. Królestwa nie dostaliśmy prawie nic do dnia dzisiejszego dla Miesięcznika, że tamtejsi XX. Prefekci nie mają ochoty dzielić się z naszymi Czytelnikami swoją wiedzą i swem doświadczeniem!

Co się tyczy nowego pisma projektowanego, — sądzimy, że ono może okazać się bardzo pożytecznem, — zależy to od kwalifikacyi redaktora i jego współpracowników i że na ziemi polskiej znajdzie się dość miejsca na dwa albo i trzy pisma katechetyczne. „Miesięcznik“ zaś będziemy wydawali w dalszym

---

[1]) Wniosek tej treści przedłożył na zjeździe XX. Prefektów w Warszawie w r. 1917 X. Wójtkiewicz (p. Pamiętnik IV. Zjazdu etc., str. 50, przyt. w Mies. K. i W. z r. 1918 na str. 246 n.). Por. też „Wiadomości dla Duchowieństwa“ z 1. listopada r. b. gdzie czytamy (na str. 133), że na zjeździe delegatów Kół XX. Prefektów, który się odbył w Warszawie 19/8 r. b., uchwalono założyć nowy „Przegląd Katechetyczny“ i że redakcyę „powierzono X. prał. Krzeszkiewiczowi z Gniezna, oraz X. dr. Pechnikowi ze Lwowa i X. Romanowi Archutowskiemu z Warszawy“. Wobec tego musimy najpierw stwierdzić, że nam nikt dotąd nie „powierzył“ tego zadania; 2) że nie możemy sobie wyobrazić, jakby wyglądała praca redakcyjna w tym wypadku, gdyby pismo miało aż trzech redaktorów jednocześnie i to mieszkających w trzech oddalonych znacznie od siebie miastach; — jakże trudnoby im było porozumiewać się między sobą i który z nich byłby redaktorem, biorącym na siebie za każdy artykuł odpowiedzialność? — 3-e) Redagując już jedno pismo katechetyczne, nie moglibyśmy się podjąć redakcyi drugiego.

ciągu, jeżeli — jak mamy nadzieję — Czcig. Prenumeratorzy nasi nie odmówią nam dalszego poparcia. Gdyby jednak nadzieja ta nas zawiodła, ustąpimy chętnie z pola, — tem chętniej, że w stosunkach dzisiejszych wydawanie czasopism nie należy do rzeczy szczególnie przyjemnych. Koszta druku i papieru wzrastały w roku ubiegłym prawie co miesiąc: zeszyt 3 arkuszowy, który kosztował nas przed wojną trzysta kilkadziesiąt koron, kosztuje teraz — na gorszym papierze — przeszło trzy tysiące, a jest obawa, że w roku przyszłym druk i papier jeszcze będzie droższy. Wobec tego jesteśmy znowu zniewoleni do podwyższenia przedpłaty na 50 kor. rocznie (lub 40 marek) — 25 kor. (20 m.) półrocznie; — nie możemy jednak przewidzieć, czy ta przedpłata nie okaże się jeszcze za nizką. W tym roku liczyliśmy tylko 13 kor. dlatego, że Mies. nasz wychodził tylko od maja i to w objętości znacznie zmniejszonej.

Zeszyt następny wyjdzie koło 20 stycznia.

Ponieważ zgłaszają się nowi Prenumeratorzy, którzy chcą mieć i dawniejsze roczniki, a niektórych zeszytów już nam zabrakło, a w szczególności z rocznika 1916 i 1918, więc prosimy Czcig. Współbraci, którym nie zależy na posiadaniu tych zeszytów, o odesłanie ich, a zapłacimy chętnie za każdy po 1 koronie.

Spis rzeczy w roczniku ósmym.

(W r. 1919 wychodził Mies. Kat. i W. tylko od maja do grudnia i to w objętości znacznie zmniejszonej z powodu ogromnych trudności wydawniczych.)

a) Rozprawy.

b). Egzorty i mowy.

c) Artykuły przygodne. Różne wiadomości.

d) Bibliiografia.

Rok VIII. Za czerwiec i lipiec 1919. Zeszyt 2 i 3.

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY i WYCHOWAWCZY

wychodzi

w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Treść.

Adres redakcyi i administracyi:

Lwów, ul. Sykstuska l. 64.